

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 10(326) Żelów, październik 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Katarzyny Dominik, Michała Kaczmar-
ka, Anny Landzwójczak, Mirosława G. Majew-
skiego Elizy Segiet, Andrzeja Krzysztofa Torbusa
Andrzej Dębkowski – *Kształtowanie umysłów*
Józef Baran – *Ławeczka Barana* (11)
prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia*
codziennosci (204)
prof. Ignacy S. Fiut – *Pożegnanie męża*
Stefan Jurkowski – *Błogosławione złudzenia*
Joanna Friedrich – *Jaśnie krojczyni*
Andrzej Walter – *Mocium panie mam postanie*
lub przestanie
Kazimierz Ivosse – *Ty pójdziesz górą, a ja dolinę*
Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (49)
Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (13)
Dariusz Pawlicki – *Nogi, nieście mnie, a pośladki*
myśleć pomagajcie. O wędrowaniu & myśleniu
Paweł Kuszczynski – *Wołanie o powrót*
sprawdzonych wartości
Mirosław G. Majewski – *Kręgi na wodzie*
Elżbieta Musiał – *By historia się nie powtarzała*
František Všeticka – *Energia wiersza*
Małgorzata Kulisiewicz – *Fakty i fantazja.*
Subiektywnie o nowościach
Małgorzata Żurecka – *Piękny jubileusz!*
Witryna
Opinie
Noty
Poglądy
Informacje
Kronika
Konkursy
Szkice
Eseje
Publicystyka
Felietony
Krytyka
Filozofia



Konkursy

XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięciśią”

Rozstrzygnięty został XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięciśią” pod patronatem Wójta Gminy Tokarnia.

Komisja konkursowa w składzie: **Kazimierz Burnat** (Wrocław) – przewodniczący komisji, **Marian Cieślik** (Skomielna Czarna), **Lesław Urbanek** (Gdańsk), postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Utwory nagrodzone w kategorii głównej:

I miejsce: **Magdalena Cybulska** (Łódź), godło: BERBERYS, II miejsce: **Donata Witkowska-Kowal** (Starachowice), godło: teka, III miejsce: **Bogdan Stangrodzki** (Nowa Wieś k. Dobczyc), godło: Tymoteusz.

Jury postanowiło wyróżnić **Marka Kubickiego** (Łódź), godło: PanTatyk.

Nagrodę Wójta Gminy Tokarnia otrzymała **Magdalena Cybulska** (Łódź), godło: BERBERYS za wiersz „Babia Góra”.

Wybrano także utwory do publikacji w Almanachu w 2024 roku: **Tadeusz Dejnecki** (Płock), godło: ROSS – wiersz „Przemijanie”, **Andrzej Wróblewski** (Warszawa), godło: Midur – wiersz „Pingpongiści”.

Wynagrodzenie dla laureata konkursu za napisanie scenariusza wynosi łącznie 10.000 zł. Zgłoszenia można nadsyłać wyłącznie drogą elektroniczną na adres: konkurs@estrada.poznan.pl

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 20 października 2023 roku.

Regulamin konkursu:

<https://www.estrada.poznan.pl/content/uploads/2023/09/REGULAMIN-FINAL-1.pdf>



Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego ogłasza XXXI edycję Ogólnopolskiego Konkursu na zestaw poetycki stanowiący spójną warsztatowo propozycję o łącznej objętości do stu wersów.

Jury będzie rozpatrywać jedynie utwory dotąd nienagradzane, niepublikowane i niezgłoszone do publikacji (także w Internecie).

Zestawy konkursowe należy przesłać do 10 października 2023 roku na adres e-mail: baczynski.slkbb@gmail.com.

Zgłoszenie konkursowe powinno zawierać następujące załączniki:

a) zestaw poetycki zapisany w jednym pliku pdf i oznaczony godłem (pseudonimem); wzór podpisu pliku: [wybrane godło – zestaw poetycki],

b) zatytułowany tym samym godłem plik zawierający imię, nazwisko, adres, numer telefonu, adres e-mail; wzór podpisu pliku: [wybrane godło – dane osobowe],

c) podpisaną klauzulę informacyjną o przetwarzaniu danych osobowych; wzór podpisu pliku: [wybrane godło – oświadczenie],

d) potwierdzenie wpłaty 20 złotych na konto Stowarzyszenia: Volkswagen Bank Polska S.A., nr 62 2130 0004 2001 0645 1645 0001; wzór podpisu pliku: [wybrane godło – opłata].

Jury przyzna Nagrody Główne oraz trzy równorzędne Wyróżnienia. Po raz kolejny Stowarzyszenie Literackie wręczy Nagrodę TETIS – za zestaw poetycki wyróżniający się nowatorstwem formalnym lub niekonwencjonalnością. Nagroda TETIS zostanie przyznana przez Jury propozycji poetyckiej wybranej osobno spośród wszystkich nadesłanych na Konkurs. Decyzję o rozdziale nagród i ich wysokości Jury podejmie na posiedzeniu zamykającym Konkurs.

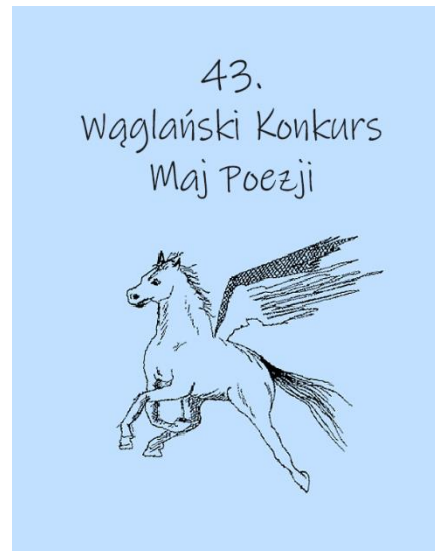
Skład Jury zostanie przedstawiony najwcześniej po zakończeniu obrad i ustaleniu werdyktu.

Werdykt Jury zostanie następnie opublikowany w prasie oraz na stronie internetowej Stowarzyszenia. Stowarzyszenie zastrzega sobie prawo do publikacji nadesłanych tekstów w materiałach informacyjnych i promocyjnych.

Pytania prosimy kierować na adres e-mail: baczynski.slkbb@gmail.com

Regulamin Konkursu oraz klauzula informacyjna do pobrania pod adresem:

<http://slkbb.org.pl/xxxi-edycja-ogolnopskiego-konkursu-poetyckiego-o-nagrode-im-k-k-baczynskiego/>



Konkurs jest organizowany przez Towarzystwo Przyjaciół Wąglan i Koło Gospodyń Wiejskich w Ossie.

Konkurs ma charakter otwarty.

„WĄGLAŃSKI KONKURS MAJ POEZJI to konkurs, którego celem jest skupienie wokół Wąglan – na naszej Ziemi Wągląńskiej, Biało-czowskiej, Opoczyńskiej – wszystkich poetów z całego świata, kochających nasz piękny polski język literacki. Bez względu na narodowość, miejsce zamieszkania, wiek, zawód i dorobek literacki. Nasz konkurs to próba stworzenia jednej wielkiej rodziny poetów z całego polskiego i polonijnego świata.

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach: wiersze rymowane oraz wiersze nierymowane.

W każdej kategorii należy przesłać trzy utwory. Tematyka jest dowolna.

Uczestnik może wybrać jedną lub dwie kategorie.

Wiersze wydrukowane w trzech egzemplarzach należy przesyłać pocztą.

Nagrody:

Kategoria: „wiersze rymowane”: I miejsce: 500 zł, II miejsce: 400 zł, III miejsce: 350 zł oraz pięć wyróżnień po 300 zł.

Kategoria „wiersze nierymowane”: I miejsce: 500 zł, II miejsce: 400 zł, III miejsce: 350 zł oraz pięć wyróżnień po 300 zł.

Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 2023 roku (liczy się data stempla pocztowego).

Strona konkursu:

http://www.biala-czow.pl/asp/pl_start.asp?typ=13&menu=2&dzialy=2&akcja=artykul&artykul=1644

KONKURS
na koncepcję scenariusza ekologicznego spektaklu teatralnego dla dzieci

Zgłoszenia przyjmujemy do 9.10.2023 na adres: konkurs@estrada.poznan.pl

Więcej informacji: estrada.poznan.pl

Rusza konkurs na koncepcję scenariusza ekologicznego spektaklu teatralnego dla dzieci, organizowany przez Estradę Poznańską. Konkurs ma charakter otwarty, a do udziału zapraszamy osoby pełnoletnie, piszące teksty dramatyczne dla młodej widowni. Nabór trwa do 9 października 2023 roku.

Wszystkich twórców oraz osoby zainteresowane współczesną dramaturgią dla młodych, zachęcamy do udziału w konkursie. Poszukujemy nowych, wartościowych sztuk teatralnych, wcześniej niepublikowanych oraz nieposiadających swoich realizacji, skierowanych do dzieci powyżej 4. roku życia.

Nagroda pieniężna dla laureata konkursu wynosi 3000 zł.

Andrzej Walter

Mocium panie mam pośłanie lub przesłanie

Ostatnimi czasy życie literackie w mojej bajce toczyło się wokół wyborów w Związku Literatów Polskich. Oczywiście z perspektywy środowiska literackiego jako takiego, jako pewnego rodzaju jednogatunkowej całości, nie ma i nie miało to większego znaczenia, acz w tym wycinku rzeczywistości oraz w tej konstelacji personalnej owe wybory zajęły nas bez reszty, jakby były to „sprawy wagi państwowej”, choć takimi dawno już nie są i to też przecież wszyscy już wiemy. Jednak jak się bawić to się bawić, zatem bawimy się w ten Związek Literatów Polskich nadal, kontynuując już ponad stuletnią tradycję tych igraszek. Nieco pobłażliwym okiem patrzą na to Koleżanki i Koledzy z ostatnio nawet coraz nam bliższego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tolerując nasze brewerie zapewne wiedząc, że sami podróżują przez meandry Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na tym samym zdelelowanym wózku nieczytanej Literatury, wobec tych samych pospolitych i niedouczonej decydentów naszego wspólnego losu. Bieda nas pogodziła, chichot historii i losu wyrównał, a Najjaśniejsza wypięta się na jednych i drugich. Smutne i prawdziwe.

Jeszcze smutniejsze i jeszcze prawdziwsze jest jednak to, że po naszych salonach poczęły się przechadzać coraz większe literackie kreatury, a nawet wręcz rzekłbym typy spod ciemnej gwiazdy, tak obficie, iż zaczęło to urągać zwyczajnej przyzwoitości. To oczywiście pokłosie pobłażliwości ludzi postawionych na straży kwalifikacji personalnej od tych naszych organizacji. Niestety jest jak jest i musimy się teraz, *mocium panie*, z tymi wybitnymi indywidualnościami użerać i na co dzień jakoś koegzystować. Jednak kiedy widzę nagle na portalu społecznościowym delikwenta, który po raz nie wiem już który chwali się kolejną nagrodą Ministra Kultury to nie tylko ręce mi opadają na takie *dictum*, zwłaszcza że sprawa dotyczy się postaci ponadwybitnej, znanej nawet z przekładów z węgierskiego, której biogram ulepiony jest z takich nieustannie wyżebranych nagród i odznaczeń, tudzież niedopowiedzeń oraz półprawd wszelakich tworzących jakże piękną i nadobną całość. Człowiek znając konteksty, kulisy i genezy tych nagród i decyzji oraz prawdziwe podłoże tych permanentnie dokładanych laurów miałby ochotę wyć i ciągle zwracać właśnie zjedzony ze smakiem posiłek, a musi w tym towarzystwie „nadal ciągnąć ten wspomniany wcześniej wózek”. Czy musi? To pytanie zawiśnie nad nami już na stałe, gdyż oczywiście nie

musi. Tyle że alternatywy za bardzo nie ma. Alternatywą jest wewnętrzna emigracja i zewnętrzne odsunięcie się, które w danych okolicznościach i w takim świecie zakrawa po prostu na dezercję albo choćby sabotaż właśnie wobec tej ukochanej Literatury i wszelkich jej współczesnych przejawów. Czy zatem mamy być strażnikami hucpy? Nie wiem tego na pewno, ale po prostu nie widzę wyjścia z tego zakłętego kręgu rozwiązaniem radykalnym pokroju tyrady Żorża Ponimirskiego. Dotarliśmy bowiem do świata i do czasów, w których prawda wypowiedziana tak otwarcie i radykalnie jak w ostatnich scenach „Kariery Nikodema Dyzmy” również nie będzie przyjęta i rozważona z całą powagą na jaką zasłużyła, co więcej, uznana zostanie za oszołomstwo i szaleństwo, za próbę dyskredytacji świętych krów i próbę bicia jakiejś piany. Pomieszała nam się bowiem w tak stworzonym świecie prawda z fałszem, punkty odniesienia z punktami siedzenia i wizje z uzurpatorstwem oraz błazny z mężami stanu. Smutna to rzeczywistość, w której poseł, właściciel dobrego zawodu, Porsche, Ferrari i kilku nieruchomości wyciąga z Sejmu RP kasę ze względu na „złą sytuację materialną”. Ryba jak wiemy, psuje się od głowy. A głowa zepsuła się już dawno. Kiedy to się zaczęło? Kiedy przestaliśmy wierzyć w socjalizm, jako wersję drogi do komunizmu? A może jeszcze wcześniej?

Wróćmy do literatów. Zepsute środowisko to zjawisko systemowe, jak wszystko co nas otacza. Najpierw rdza pojawia się w pozornie niewidocznych i niezauważalnych miejscach, potem atakuje zniemacka całą resztę. A system Literatury upadł pod naporem pozornie wolnego rynku. Akwarium, które tak zamienienie funkcjonowało pod parasolem państwa opiekuńczego całkowicie się pogubiło w nowej drapieżnej rzeczywistości. Rzeczywistość tę jednak niejako postawiono nam wszystkim przed oczami jako jedyną i bezalternatywną opcję świata. Łatwo było się pogubić, zwłaszcza kiedy tak zwany „Zachód” do swojej rzeczywistości dochodził i przedzierał się ponad trzysta lat, a nas postawił przed nią z dnia na dzień, wiedząc jaki będzie tego efekt i jakie skutki. Chodźto rzecz jasna o koniunkturę i wielkie pieniądze, ale przy okazji z kąpielą wstrząsową wylano tak zwaną „kulturę” jako ogniwo najsłabsze i bez systemu zabezpieczeń, jako wątłe dziecko ówczesnego świata, które przecież wydawało się takie silne, takie mocarne i doskonale

ustawione. Niestety. Wraz z degradacją kultury do świata kultury wdarli się pozerzy i uzurpatorzy wszelkiej maści, wedle zasady „śpiewać każdy może, jeden lepiej, drugi gorzej” i śpiewają nam niektórzy coraz donośniej fałszując przy tym niemiłosiernie. A my klaszczemy, po główkach ich głaszczemy i wręczamy kolejne nagrody. Mój Boże.



Rys. Sławomir Łuczyński

Nie wiem dlaczego to piszę. Może z powodów terapeutycznych, aby wyrzucić z siebie to zniesmaczenie ową zastaną i skrzeczącą rzeczywistością, w czasie kiedy człowiek obserwuje głupotę tych klakierów i wazeliniarzy, kiedy nic nie jest w stanie w tym zrobić, aby jakąś prawdę ocalić i sądzi, że podzielenie się tymi obserwacjami z wami, z tak zwanym anonimowym czytelnikiem jakoś mu poprawi samopoczucie, że jednak coś zrobił. Fakty pozostaną faktami. Opisywany przypadek wystąpił. Nagrodzony nie został osobnik, który na to po prostu zasłużył, ale ten, który tę nagrodę w sposób żalosny i żenujący wyżebrał i wyprosił, któryś już raz w taki sam sposób – otwarcie występując do osób i Instytucji o te nagrody. Oczywiście, winni są też ci, którzy podpisali wnioski, pisma, te wystąpienia. Ich słabość, naiwność i złe pojęta dobroć zostawmy i pomińmy milczeniem, nie każdy

(Dokończenie na stronie 4)

Mocium panie mam posłanie lub przesłanie

(Dokończenie ze strony 3)

radzi sobie z chamstwem i namolnością tych zaradnych i przebojowych Nikodemów. Oni są poza tym bardzo chytry i przebiegli, czasami tak poustawiają sprawy w życiu i środowisku, że Prezes ten i ów nawet nie jest w stanie zaprotestować czy się oburzyć, zanurzony w układ bezwiednie te wnioski podpisuje, dla świętego spokoju. Tu chodzi o pokazanie, że tych wystawiających piersi do nagród i orderów jest wielu, bardzo wielu, opisywana heca to nieodosobniony przypadek, ale walka o prawdę, to walka z wiatrakami i gdyby tę walkę podjąć to można by chyba sztandar wyprowadzić zamiast dalej działać... Tak to niestety wygląda, w takim otoczeniu działamy i wciąż się pytamy po co?

Chcę jednak abyście wiedzieli. Abyście znali tę prawdę. O ludziach, o nagrodach, o współczesnych – pożał się Boże – „mistrzach”, o znanych i wybitnych, o ponadprzeciętnych przeciętnych poetach i pisarzach stawianych przez samych siebie na pomniki i cokoły, wystawiających pazerne łapska po kolejne laury i kontentujących sobie później te nagrody, aby zbierać lajki i gratulacje. Jak już kiedyś pisałem – to obrzydliwe – było, jest i takim pozostanie.

Ci, którym te nagrody naprawdę się należą, latami działają, pracują, poświęcają się i życie swe oddają sprawie i innym ludziom, a ich skromność i naiwność powoduje, że wciąż zostają w cieniu. Nie są w stanie przebić tych bezczelnych i bez skrępowań kreator, które po trupach dążą do celu. Mogę im tylko, tu i teraz oświadczyć, że pamięć po was szybko uleci w momencie, kiedy was już nie będzie. Swoje nagrody już odebraliście.

Zdaję sobie sprawę, że wchodzę w skórę Żorża Ponomirskiego, że jedni mi nie wierzą, albo nawet wierząc skrytykują, że to ujawniam na światło dzienne, że jestem niby to jakimś rewolucjonistą, ależ nie, nie jestem, powiedziałem wam, ciężko mi opanować ten niesmak i to zażenowanie. Granice zostały przekroczone, przelało się, roztrzaskało. Nie chcę właśnie rewolucji. Chciałbym żyć i pracować w spokoju, w prawdzie i jakiejś stabilizacji, robić swoje, patrząc na poetów i pisarzy, lepszych, gorszych, ale wyznających jakieś wspólne zasady, granice, jakąś przyzwoitość. A żyję w jakimś kłębowisku zmij, w atmosferze nieustannej wzajemnej zawiści, podkładaniu ciągłym nóg, w chwytach poniżej pasa, w numerach poniżej krytyki, w środowisku, które upada bardziej niż jemu samemu się wydaje. Czy znowu – ja chcę temu środowisku to oświadczyć? Niestety, prawda jest bardziej bolesna. To środowisko to doskonale wie, ale nic z tym nie robi. Dlaczego? Przywołajmy prawdę, którą ogłosił swego czasu Kisiel:

*To, że jesteśmy w dupie to jasne.
Problem w tym, że zaczynamy się
w niej urządzać.*

Stefan Kisielewski

Ten właśnie cytat chyba najlepiej oddaje cały mój wywód, ten tekst, wywołany coraz bardziej kanalizowanym moim świętym oburzeniem. Tak, kochani. Zaczyna mi to powoli też... „latać koło pióra”. Zaczynam się urządzać. Wciąż jednak pytam – dlaczego śmierdzi?

Kończąc sam siebie zapytam, mocium panie, mam posłanie? Mogę spać? Czy chcę jeszcze jednak coś wam powiedzieć, przekazać, ujawnić. Zastanawiam się nad tym i doprawdy czuję się coraz słabszy, coraz bardziej kruchy i sam siebie pytam się o sens dalszego działania, pisania, trwania w środowisku, w którym rządzą hochsztaplerzy i gangsterzy. Dokąd zmierzamy? Po co ta gra? Mocium panie... to nie zemsta. Nie wyzwanie. To skonfudowanie i przegrzanie. Wybaczcie –

*Bardzo proszę, mocium panie,
Mocium panie, me wezwanie,
Mocium panie, wzięć w sposobie,
Mocium... panie*

Zapomnijcie to czytanie

Zapomnijcie sobie i w osobie i w sposobie

Andrzej Walter

PS. 1.:

Amerykański ekonomista Chris Lowney napisał kiedyś, że

*...słabi ludzie sprzedają swoje wartości,
gdy jest to wygodne lub korzystne. Ludzie
uczciwi trzymają się swoich wartości,
nawet gdy jest to trudne lub niepopularne.*

Czy jesteśmy słabi czy uczciwi? A może te cechy się dziś jakimś cudem przenikają i mieszają, raz jesteśmy słabi, raz uczciwi, a realia tworzące chaos stają się nie do ogarnięcia i określenia dobra i zła. Wszystko tak się pomieszało tak, że obydwie strony „mocy” jasna i ciemna stają się nieodczuwalną codziennością, a my w niej pogubieni nie potrafimy odnaleźć busoli sensu (...)?

Wydarzenia, ludzie i konteksty stały się skomplikowane i złożone. Wybieramy często mniejsze zło. Staram się zrozumieć dlaczego, a nie rozumiem nawet prostego wyboru. Jak wybierać bowiem „mniejsze zło”? To rodzi ból i frustrację, a potem depresję i obojętność, syndrom labiryntu bez wyjścia. Nie jest to łatwe.

Chcecie wiedzieć jak kończy się demokracja? Jak umiera wolność? Jak milkną zasady? Jak rodzi się faszyzm? Dotąd wydawało mi się, że na wszystkie te pytania odpowiada Literatura, a nawet jeśli niejasno i nie w sposób oczywisty, to przynajmniej jej stawia, przynajmniej podejmuje dyskurs, a dziś? Literatura stała się rozrywką, nie pyta, bo pytać już chyba nie potrafi...

PS. 2.:

Redaktor Naczelny Pisarze.pl zarzucił mi (czy też nam – stałym współpracownikom) lenistwo, szukanie łatwych tematów, łatwych tekstów, recenzijek zamiast porządnych esejów o literaturze, słowem trwonienie talentu i daru pisania na łatwiznę, nieróbstwo i marnotrawstwo. Powinienem właściwie się z Szefem zgodzić. To prawda, ale tylko w połowie. Diabeł bowiem, jak zwykle tkwi w szczegółach.

Jesteśmy ponoć artystami, ludźmi pióra, którzy piszą nie na zamówienie, nie jak maszyny, ale z potrzeby serca, z wnętrza i trzewi, z zewu wewnętrznego, że o czymś napisać trzeba. Rzeczywistość nas już w ogóle, ale to w ogóle nie nagradza, wręcz wyśmiewa i wyszydza, piszemy zatem za darmo, jak wspomniałem z potrzeby, a żeby przeżyć, wykonujemy różne zawody, w których, zapewniam Szefa, rzeczywistość skrzeczy tak samo i tak samo miarowo przybija nas do swojego krzyża każąc się uśmiechać i klaskać. Upokarzając nas. Tak samo nas upokarza to opisane przyznawanie nagród – to przypadek nagród państwowych, związanych z polityką i organizacjami. Osobnym jednak tematem są nagrody literackie, kolejne szambo środowiskowe, którego opisanie i opowiedzenia się nie podejmuję bez wymieniania nazwisk. Z grubsza nagradza się „ludzi ze swojej stajni”, a stajnie są przeróżne. Wszystkie cuchną łajnem i układami. Kolejny wstydlivy temat, kochany Szefie, temat, którego znowu nikt nie poruszy, gdyż po co się narażać. Ja jako nadworny głupek mam odwagę o tym bagnie choć wspomnieć, bo po prostu straciłem jakąkolwiek nadzieję na cokolwiek dobrego w światku literackim. W takich konstelacjach można by było właściwie zamilknąć, tylko wciąż coś każe pisać...

Zakończę, drogi Szefie, ten wątek konotacją, o której dobrze wiesz to wszystko, że (ta, albo i inne) nagrody państwowe od dawna należą się Tobie, jako twórcy i kontynuatora najbardziej poczytnego w Polsce pisma literackiego, a nie tym poetom z awansu z wierszami z drugiej ligi, czy też pseudodziałaczom na własny rachunek, ale wiesz też dobrze, gdzie nas mają wszelcy ministrowie kultury w tym kraju razem wzięci, w kraju, w którym „biedny poseł”, właściciel ferrari, bierze jałmużnę finansowaną... przez nas – z naszych podatków – taka to jest tutaj, nad Wisłą sprawiedliwość. To też kieruję do Piotra, który pisał ostatnio o dylemacie głosowania i aspektach polityki. Ja już tracę wszelką nadzieję... tym razem nie głosuję. Nie dokładałem się do okradania mnie ze złudzeń, mocium Panie...



Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (13)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Ale za bardzo wybiegłem w przyszłość. Wówczas, w Wigrach (bo jest wieś i jezioro Wigry), spotkaliśmy się z Romkiem po raz pierwszy, porozmawialiśmy, może nawet ułożyliśmy plan współpracy, bo na tym nam obu zależało. I jak śladowo sygnalizuję, ów plan, wspólne zamierzenia, udało się w ciągu kilku pierwszych lat znajomości zrealizować. Były ku temu sprzyjające warunki. W Związku Radzieckim ruszyła pierestrojka, kontakty z Polakami w tym kraju stały się łatwiejsze, choćby dlatego, że zmiany następowały również w Polsce. M.in. rodziły się stowarzyszenia kresowe, które zwykowały pomoc dla rodaków za granicą wschodnią. Zaproponowałem w 1988 r. powołanie (i udało się tego dokonać wspólnie z gronem białostockich kresowian) ogólnokrajowego Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna (istnieje do dziś, ma oddziały w całej Polsce), zainicjowałem ponadto pismo „Goniec Kresowy” (nadal wychodzi). Ach, jeszcze chciałbym odnotować istotny fakt z początków naszej znajomości z Mieczkowskim. Przypomina mi o tym proporczyk wiśszący od 31 lat nad głową. Otóż 15 i 16 kwietnia 1989 uczestniczyłem w Wilnie w historycznym wydarzeniu, powołaniu do życia Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie (patrz hasło: J. Waldorff). Jakie tłumy polskich wilnian z całego świata zjawyły się wówczas w domu związków zawodowych na Górcze Bouffałowej! Wkrótce SSKPnL przekształciło się w Związek Polaków na Litwie.

Luźniejsza granica między Polską a ZSRR w końcu XX wieku powodowała częstsze kontakty z R. Mieczkowskim, jego rodziną, sympatyczną żoną Wandą i małymi jeszcze dziećmi. Należał do najaktywniejszych osób w grupie inteligencji wileńskiej. Działał nie tylko w kółku literackim, ale pracował jako dziennikarz w radiu litewskim, z czasem w telewizji, gdzie prowadził audycje w języku polskim. Zbierał w owym czasie wiersze na tomik, z

czasem wydał drugi, trzeci i następne. W pewnym momencie dał się porwać młodemu kapitalizmowi i został współzałożycielem pierwszego niezależnego polskiego pisma w Wilnie - „Znad Wiliłi”. Wspólnie z Wandą uruchomił polską galerię artystyczną pod taką samą nazwą. Pismo i galeria istnieją nadal, choć Mieczkowsy się rozeszli. Romek przeniósł się z czasem do... Warszawy, Wanda pozostała w Wilnie. Ich dorosłe dzieci zaś, zdobywszy stosowne wykształcenie, bywają w wielkim świecie. Na pewno z takim nazwiskiem jest im łatwiej.

Chyba mieszkając już w Polsce, Romek zaproponował mi pisanie stałych felietonów do „Znad Wiliłi”, zresztą w bardzo dobrym towarzystwie. Wysyłałem je przez kilka lat, przedstawiając swoje opinie i poglądy na zmieniającą się polską rzeczywistość. Coraz bardziej kapitalistyczną, partyjną i coraz mniej obywatelską. Widać coś nam nie zagrało w tej współpracy, gdyż w pewnym momencie, zdaje się już w latach 2000., po prostu upadła, a więzi prywatne się poluźniły. Mimo tego dostaję maile z zaproszeniami na różne wydarzenia w Warszawie, na wernisaże, spotkania, prelekcje. Widzę, iż Mieczkowski jest ciągle aktywny nad Wisłą, ciągle w ruchu i z pomysłami. Ćwierć wieku temu wymyślił (i nadal realizuje) coroczne „Maje nad Wilią”, porządną imprezę z udziałem licznych pisarzy polskich nie tylko z kraju oraz gości zagranicznych. W kilku brałem udział – np. śladami Konwickiego – przy okazji nawiązując sympatyczne znajomości. W tym jedną istotną: po latach spotkałem w Wilnie moją dawną koleżankę z pracy w „Krajobrazach”, Litwinkę Birutę Jonuškaitė, wówczas wiceprezesa Związku Pisarzy Litwy (obecnie jest prezesem!). Z odnowienia znajomości z Birutą wyrosło parę ciekawych publikacji i zdarzeń, w tym Międzynarodowy Festiwal Literacki w Zielonej Górze. Z Romkiem zaś spotkaliśmy się „ostatnio” raz czy dwa „gdzieś w Polsce” na imprezach literackich.

– SKS – rzucił podczas Międzynarodowego Listopada w Poznaniu. Celne.

Romuald Mieczkowski to – jak obserwuję z perspektywy lat – jedna z najważniejszych postaci w polskim powojennym Wilnie. Przez całe życie coś buduje, tworzy, wciąga innych, nierazkdo stawiając im przysłowiowe pomniki. Tymczasem przez lata sam urósł na miarę pomnikowej osobistości. Ciekawe, czy ktoś to zauważył? Czy został, zostanie doceniony? Ponieważ nie wierzę w mądrość Polaków, sądzę, że na pozytywną opinię Romuald M. nie ma co liczyć. Obym się pomylił! Choć przecie w latach, gdy otwarto granice, gdy Litwa odzyskała niepodległość, Mieczkowski dosłownie objechał pół świata jako ambasador polskiej kultury. Spotykał się z najwybitniejszymi ludźmi polityki i kultury – nawet światowej – chętnie też przez nich bywał podejmowany. Nie jestem w stanie wyliczyć tu znamiennych nazwisk (bo przez lata nie śledziłem Romualdowych poczynań), ale można założyć, iż każda ważna dla polskiego Wilna osobistość została przez niego poznana i miał (lub ma) z nią kontakty. Na pewno w grę wchodzi Czesław Miłosz, z którym się widy-

wał wielokrotnie, podobnie Jerzy Giedroyc, Tomasz Venclowa, Zbigniew Brzeziński. Nie mówiąc już o wileńskim rodaku, Tadeuszu Konwickim. Wojciech Siemion wyprawił nawet Romkowi urodziny w swych Petrykozach. W Londynie Mieczkowski poznał legendarną postać, emigracyjnego prezydenta Edwarda Raczkińskiego, gdy ów miał 102 lata! Mam zdjęcie Romka z papieżem Wojtyłą trzymającym w ręku „Znad Wiliłi” (niezła reklama, swoją drogą), dowiedziałem się, że na Manhattanie wileńskiego poetę podejmował obiadem wybitny pianista Adam Makowicz.

Ponieważ przez całe życie obaj byliśmy dziennikarzami, to przy różnych okazjach staliśmy się pomagać sobie na tej niwie. Początkowo wspierałem Romka w nawiązywaniu kontaktów w Polsce, przedstawiałem go i rekomendowałem, gdzie trzeba. Z czasem jednak to on zdołał sobie wypracować takie stosunki w kraju i za granicą, że mogłbym tylko pomarzyć o podobnych układach. – Chcesz zrobić wywiad z Marylą Rodowicz? Niemiemiem? – pytał. Wymieniał też inne nazwiska. Gdy w latach 90. wydałem pierwszy numer pisma „Goniec Kresowy” i chciałem go upowszechnić w kraju wśród kresowian, wiliuik Mieczkowski zaproponował: - Wyślij numer do Magdy Mikołajczak do „Teleekspresu” i powołaj się na mnie. Parę dni później widzę na ekranie popularną prezenterkę z moim „Gońcem” w ręku...

Romuald Mieczkowski, ur. 11 lutego 1950 w Wilnie. Poeta, prozaik, redaktor, publicysta, działacz społeczności polskiej na Litwie. Ukończył Wileński Instytut Pedagogiczny. Pracował w radzieckich i litewskich mediach polskojęzycznych Wilna (dziennik „Czerwony Sztandar”, radio i telewizja). Współzałożyciel w 1988 Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, następnie Związku Polaków na Litwie. Redaktor naczelny czasopisma literackiego „Znad Wiliłi” (od 1989), współzałożyciel Polskiej Galerii Artystycznej (od 1995). W 1994 zapoczątkował Międzynarodowe Spotkania Literackie „Maj nad Wilią”. Mieszka w Warszawie.

cdn.



Rys. Barbara Medajská

Eliza Segiet

Ciemność

Tam,
gdzie dzieci
ukrywają się przed atakami nienawiści
zamiast bawić się w chowanego,

zatracany jest smak
barwnego dzieciństwa.

Nawoływanie o pomoc,
zrozumienie i normalność
jest niesłyszalne.
Milcząca krew
nie wzbudza litości,
choć na tle ruin
jej wyrazisty kolor
powinien krzyczeć:

*Każdy ma tylko jedną,
bezpowrotną wędrówkę w ciemność.*

Na przekór

*Abiy'emu Ahmedowi Aliemu –
laureatowi Pokojowej Nagrody Nobla w 2019 r.*

Nie ten przeczytany,
lecz prawdziwie przeżyty
wojenny dramat
pokazał mu, czym jest piekło na ziemi.
Był tam.
Poznał gorzyc czasu,
w którym brat zabijał brata.

Szczęście, a może przeznaczenie,
pozwoliły mu przeżyć
i stworzyć lepsze jutro.

Wiedział,
że wymagowana ściana
pomiędzy dwoma krajami
musi być zastąpiona *mostem przyjaźni*.

Pokój istnieje,
kiedy jest sprawiedliwość.
Na przekór nienawiści i niezgodzie
– miłość, pojednanie, przebaczenie
budują harmonię.

Obłuda

Zajęty fakturami
nie usłyszał obłudy.
Pewien,
że wyczuwa kto mówi prawdę,
a komu bliższy fałsz,
nie zwracał uwagi na sygnały.
Uwierzył w nieistnienie zła,
zaufał
swojemu darowi oceny sytuacji.

Kiedy się przebudził,
stał się
bezdolnym byłym milionerem,

bez szans na powrót do
znanego mu,
ale już straconego życia.

Szeptał do siebie:
– *Nie ufaj nikomu,
kto jest aż zanadto życzliwy.
On tylko udaje,*

*by zyskać,
dopóki masz.*

Tuż obok

Osamotnione pacynki
czekają na dłonie,
które mogą ożywić opowieść
o nierealnej przyszłości.

Tuż obok nas
nie ma lalek,
są żywi ludzie.
Niepotrzebne im cudze ręce,
by osamotnionych
wciągnąć w wir
sterowany chciwością.

Chcąc zyskać,
mamią sukcesem,
zyskiem, niknięciem udręki.

By wydostać się z
mroźnej otchłani zaufania
do fantomowych przyjaciół,
wystarczy przebudzenie.

Ułuda

Z siłą niedostępną ptakom,
kaśliwa fala przemocy
przyćmiła narodziny jasności,
by znowu
poprowadzić w stronę mroku dnia.

Unieszczęśliwieni taką chwilą,
z nieznaną mocą,
czasem podnoszą się z upadku,
który nie świadczył o ich małości
tylko o tych,
którzy upadłali ich psychicznie.

Przebudzeni ze złudzeń o życzliwości,
bez szyderstwa,
z filuternym spojrzeniem
budują gniazda rozsądku,
by, jak skrzydłaci,
mogli skryć się przed pożarciem.

Marionetki

Rozbrzmiewa cisza,
gdy wokół tętni świat,
a w umyśle trawiona porażka.

Życ tylko z rekwizytami?
Wszystko wokół
to stworzona iluzja.

Piękny dom
okazał się więziennym murem,
ogród – spaceriakiem,
przyjazny człowiek
być może bywa
po drugiej stronie sceny
– w innym teatrze życia.

Pośród tych,
którzy wydają się marionetkami,
chyba trzeba próbować odnaleźć
nie kukłę,
lecz rzeczywistego?

Michał Kaczmarek

Pożegnanie z kawalerką

mężczyzna który tej nocy umrze
jest sam
zaplanowane
że zostawi go żona
wyprowadzi się syn

z żoną rozmawia przez telefon
o sprawach codziennych

kładzie się do łóżka
papierosy i zapalniczka

na pokrętlach radia
ciepło palców

w lodówce jedzenie
ustawione z nieznanym zamiarem

kroki choć wyczuwalne
nie ujawnią swoich kierunków

sufit mimo że patrzy z góry
nie mówi o ostatnim wdechu

okulary położone na skraju stolika
dowodem na słabą niepewną dłoń
może kierowane przypadkowo
aby nie zahaczyć o gazetę

nie odtworzy się
wieczór godzina po godzinie
przypomina znajmie na białej skórze
plama w rogu
zamalowana po sprzedaży
córce policjanta i głównej księgowej

Kilkanaście lat po

w lipcu w 2012
albo wrześniu 2011
wyszedłeś po raz ostatni z kawalerki
przed śmiercią ojca i sprzedaż

jak zwykle
rozmowa o audycjach radiowych i książkach
po dwa albo trzy piwa

gdy przekroczyłeś próg
więzy zerwały się cicho
ciszej niż echo kroków na klatce schodowej

przekonany że wrócisz
zamknąłeś drzwi

gdybyś się odwrócił
zobaczyłbyś kołysanie firan

Najpopularniejszy

dziewczyna skacze z dziesiątego piętra
jeansy
jasny sweter
biało-czarne sportowe buty
włosy proste
zadbane

tyle widzę
na amatorskim nagraniu

inny obraz głębokiego smutku
kiedy załatwia się do łóżka
nie dba o higienę
gapi na ścianę

dzień zwykły
śniadanie
delikatny makijaż
audycja w radiu

mężczyzna który ważył kapustę
zmienia papier w kasie fiskalnej
kobietę której mówiła dzień dobry
ochłapał autobus

skok niepewny
*Dominik pomóż
nie utrzymam*

wisi na zewnątrz budynku
wdrapuje się
opada
wdrapuje znowu
puszcza
spada na dach przedsionka

filmik urywa się
krzykiem
niewyraźnym obrazem

przesyłany między komputerami
w pustym mieszkaniu
przy słabym świetle
trzynastoletni chłopiec
dotyka zimna

Zimowy spacer

mało śniegu
sanki szły po oblodzonej ulicy
trawnik wypalony mrozem

w drewnianym domku
zabawki ubrudzone piaskiem i błotem

próba ich ożywienia
potrząsanie zmarłym

szarówka
chłód kłuje w twarz
szybki powrót do domu
który zostawiłaś

z sali w której leżysz
nie wrócisz tylko ty
ze oknem gaśnie neon
sklep z narzędziami

Anna Landzwójczak

imię

gdy nadano mi imię
po raz drugi
ubrałam się w inną skórę
– kilkuletnia dziewczynka
wystrojona w cudze piórka –
plastrem nowego imienia
opatrywałam dziecięce otarcia i rany
odlepił się bólem dojrzwania
i choć pozostawił ślady
nie do zdarcia nie do zdrapania
odlepił się niemal całkowicie

wróciłam w to miejsce
gdzie gadzim zwyczajem
zostawiłam swoją skórę
ale
była już za ciasna

cudzośćw

wydawał się być nawiasem
dokładnie wskazał początek
przy końcu też się wykazał
precyzją
dobrze brzmiały frazy
mylnie brane za autorskie
brak parafki budziły wątpliwości ale
rozwiązał je wiatr
tłukący się po czaszce by nanieść więcej
jeszcze więcej cudzych słów
gdy popękały przepełnione kłamry
pozostało zebrać rozsypaną zawartość
i wyrzucić
ze śmietnika głowy

uważność

rozmyślałam
mądrzejsza o całą epokę
– jasność umysłu i zgoda
na miejsce w czasoprzestrzeni –
świadoma że jestem tutaj
pospiesznie mijanym przechodniem
jeśli ugrzęznę w czyjejś pamięci
nawet na dłuższą chwilę
to co po mnie
nie mnie będzie dotyczyć

po co splendor ważność
podkreślona fikuśną kreską

jedynie uważność warto zachować
by się nie potknąć

zmęczenie

zmęczenie wyrosło ostem
w najciemniejszej komórce ciała
podrażniło czujność
przytępiło słuch osłabiło smak
tylko węch w najczulszym punkcie nosa
miał się całkiem dobrze
węszył niuchał poszukiwał
miejsca w którym możesz cierpnąć
przybita do zmartwień

wkrótce panoszyło się
rozciągając wiotczące ramiona
bo jeszcze chciały objąć
wszystko

Katarzyna Dominik

Doba z kawałkiem

Gestem zdrady
pozbawionej suplementacji
zburzyłeś epicentrum
wyciągniętej ręki.

Byłeś na wieki.
Oddałam ci więcej.

Kiedy zniknąłeś
z ostatnim wypalonym papierosem,
zastanawiałam się jak wrócić do „przedtem”
pomijając niechciane „teraz”
i nie dać się zranić?

Wywrotna rzeczywistość.
Wczesnoporonne myśli, słowa, czyny –
wszystko, wszędzie, naraz
wystawiłam za drzwi razem z tobą.

Gramatura

Wino korzenne zaczęło działać
korporacyjną bezdomność
amputowałam

Łypiąc oczyma
po połowie na łebka
wylałam za kołnierz
pomyślunek całości

W jednej trzeciej setki
wybrakowanego słowa
szukałam kogoś kto
znałby mnie od zawsze

nie wcześniej

Dariusz Pawlicki

Nogi, nieście mnie, a pośladki myśleć pomagajcie. O wędrowaniu & myśleniu

Jeden z kilku dostępnych w Internecie sfil-mowanych odczytów Tadeusza Sławka nosi intrygujący tytuł – „W stronę ręki i nogi”. W snutej przez prelegenta opowieści, elemencie, który zdecydowanie bardziej przykuł moją uwagę jest noga, a dokładnie: ludzkie nogi. To zainteresowanie w znacznym stopniu wynikało z zaprezentowanego przez Tadeusza Sławka poglądu, że myślimy nie tylko głową, ale i... mięśniami. Lecz szybko zostało dodane wyjaśnienie, że nie chodzi o wszystkie, czy też jaki bądź mięsień. Okazało się bowiem, że prelegent ma na uwadze mięśnie... pośladków. Bo to także one, jakoby, i to w znacznym stopniu, przyczyniają się do tego, że myślimy. Stad obecność poniższego cytatu pochodzącego z *Tako rzecze Zaratustra* Friedricha Nietzschego:

„Jak myślisz siedząc, niczego dobrego nie wymyślisz”.

Słowa te zapadły mi w pamięć, a **siedzi-
aniem** wówczas przy biurku, przed ekranem laptopa.

Lecz nim jeszcze wybrzmiał Nietzscheański cytat Tadeusz Sławek przywołał kolejno niestrudzonych piechurów / wędrowców, którzy byli również sławnymi twórcami; z jednym wyjątkiem, pisarzami. Podawał nazwiska i dystanse, jakie przemierzali ich posiadacze czy to dziennie / tygodniowo, czy też podczas konkretnych wędrowek. I tak:

Arthur Rimbaud – na przykład przeszedł z Paryża do Włoch, pokonując przy tym Przełęcz Świętego Gotarda;

John Keats – w 1818 r. przewędrował około 1000 km po górach Szkocji;

Thomas de Quincey tygodniowo pokonywał pieszo około 150 km;

Henry David Thoreau codziennie, bez względu na aurę, wędrował 4-5 godzin;

Werner Herzog w 1974 roku przeszedł z Berlina do Paryża.

Od siebie wspomnę o Charlesie Reznikoffie, cenionym przeze mnie poecie (jest ich bardzo niewiele na mojej prywatnej liście) przemierzającym codziennie 5-7 km; w porównaniu z Thoreau, to niewiele. Ale to w trakcie przemierzania się ulicami Nowego Jorku – Reznikoff był wielbicielem tego miasta – powstawały jego wiersze bądź rodziły się pomysły na nie. Te drugie urzeczywistniały się już przy biurku. Nie mogę oprzeć się pokusie i przytoczę pewną historię: może autentyczną,

może anegdotę (opinie w tej kwestii są podzielone). Otóż, kiedy ów nowojorczyk stał się nieco znanym poetą („nieco znanym” pozostaje od lat kilkudziesięciu), został zaproszony przez rząd Izraela do odwiedzenia kraju przodków. Odpowiedział wtedy, że za zaproszenie bardzo dziękuje, lecz z niego jednak nie skorzysta, gdyż jeszcze nie dość dobrze poznał... Central Park.

To zastanawiające, że Tadeusz Sławek nie wymienił w swej prelekcji żadnej osoby narodowości polskiej żyjącej przed II połową XX w. Czy dało o sobie znać powiedzenie powtarzane przy rozmaitych okazjach – niestety, na zbyt często – cudze chwalicie, swego nie znacie? Czy też przemieszczanie się na własnych nogach, w przypadku tej nacji, było wynikiem, tylko i wyłącznie, konieczności? A jeśli nie, to może zdaniem wcześniejszych pokoleń Polaków i Polek, nie zasługiwało na odnotowanie bądź stanowiło temat niegodny rozważań; o rozważaniach filozoficznych nie wspomina-
ją?

Prelekcja „W stronę ręki i nogi”, przede wszystkim ze względu na ograniczone ramy czasowe, nie mogła w żadnym razie, choćby wstępnie, opisać bogactwa tematyki związanej z chodzeniem. Może właśnie z tej ograniczonej wynika wspomniana nieobecność Polaków żyjących do końca I połowy XX w.? Sięgnę więc do swej pamięci i spróbuję przypomnieć sobie jakichś rodaków, którzy systematycznie – a przynajmniej nie wyłącznie od czasu do czasu – przemierzali długie odcinki na swych nogach; to czy wiązały z tą czynnością jakieś głębsze przemyślenia, będę miał na uwadze. Przyszedł mi na myśl Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich (AKWW) działający w międzywojniu przy Uniwersytecie Stefana Batorego. Jego członkowie co niedzielę odbywali wycieczki, przede wszystkim po okolicach Wilna; nie wszystkie były pieszymi i jednodniowymi. Ale cel tych wycieczek był wyłącznie poznawczy, zabawowy, sportowy. Chodziło też o rozwijanie koleżeństwa. Natomiast pobudzanie intelektualne, jeśli miało miejsce, było gdzieś w tle. Zresztą na niwie intelektualnej AKWW zapisał się w niewielkim stopniu. (Czym innym były późniejsze osiągnięcia na polu kultury niektórych dawnych Włóczęgów, przede wszystkim Czesława Miłosza).

Pomyślałem również o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, który (chyba) nigdy nie przemierzał Tatr samotnie; zawsze ktoś mu towarzyszył. Niekiedy było to kilka osób. W jego obfitej korespondencji brak jednak

wzmianek o tym, że powody owych „wyjść” były inne niż chęć spędzenia pewnego czasu (parokrotnie było to kilka dni) pośród gór z osobami, z którymi, po prostu, chciał być.

W obu wspomnianych przypadkach chodziło nade wszystko o bycie „w kupie”. A ono zawsze jest, mniejszą bądź większą, przeszkodą w myśleniu. Nie tylko w tym, które jest wspomagane chodzeniem.

W pierwszą niedzielę marca 2022 r. wybrałem się, jak zwykłem czynić to każdej niedzieli od przeszło 30 lat, na przebieżkę. Z zostania w domu tego dnia mogły mnie rozgrzeszyć tylko wyjątkowo niesprzyjające warunki atmosferyczne (dla wspomnianego Thoreau, i one nie stanowiłyby przeszkody). I właśnie tę – nie pamiętam, aby jakkolwiek dotąd taką była (nie wykluczam tego jednak) – charakteryzowało niezwykle silne podbudowanie... intelektualne. Nie waham się zastanawiać w tym miejscu tego określnika odnoszącego się do umysłowości, rozumności. Właśnie dzień wcześniej wysłuchałem ponownie wspomnianego na wstępie wystąpienia Tadeusza Sławka. Lecz tym razem ograniczyłem się do drugiej jego części, tej poświęconej ludzkim nogom. A to właśnie w związku z moim piechociarstwem namiętnie urzeczywistnianym, co tydzień. W żadnym razie nie łączę go jednak z czasownikiem „uprawiać”. Nasuwa on bowiem skojarzenia ze sportem (zwłaszcza tym wyczynowym), a tego bardzo chciałbym uniknąć. Jako że w żadnym razie, przynajmniej w tym wypadku, nie zależy mi na wynikach.

Niezmiernie byłem ciekaw, czy moje pośladki (prelekcji z całą pewnością wysłuchały, choć siedziałem na nich) – wiedząc już, że i od nich należy wymagać myślenia, a przynajmniej współmyślenia – wspomogą w tym względzie moją głowę. A jeśli tak, to jak duże będzie ich zaangażowanie w tym procesie. Jak miałbym zmierzyć owo zaangażowanie? Chyba tylko w taki, że większe niż dotąd byłoby moje, ewentualne, dokonania... intelektualne. No bo w jaki inny?

Tamtej niedzieli przeszedłem 20-22 kilometry: znacznie więcej niż Reznikoff średnio, nieco mniej niż de Quincey, również średnio. Przemieszczałem się prawie wyłącznie drogami gruntowymi, po płaskim terenie porośniętym trawą, którą niedawno częściowo skoszono. Nie brakowało na nim miejsc podmokłych, niekiedy wręcz bagnistych zarosniętych trzcinami. Od wschodu i południa obwiedziony był on lasami.

W kilku miejscach nad ciekami wodnymi zauważyłem efekty bohrzej działalności. Czy to w postaci ściętych drzew, czy tylko pieńków z charakterystycznymi nacięciami pozostawionymi przez siekacze tych gryzoni. Nie byłem tym w najmniejszym stopniu zaskoczony, gdyż już kilka lat temu zauważyłem na tym terenie pierwsze ślady ich obecności. Potem było ich już tylko więcej i więcej.

Przemierzając się różnym krokiem przypatrywałem się otoczeniu. Widziałem więc czternaście saren w kilku chmarach. Jedną była samotna (może był to stary kozioł) lub taką mi się tylko wydała. Zaskoczył mnie widok kilku skowronków unoszących się nad łąkami i wyśpiewujących wczesnowiosenne trele. Ich obecności nie spodziewałem się jeszcze.

Dziwnym było, że w ciągu tych paru godzin nie dostrzegłem ani jednego drapieżnika na niebie. Ale to, że moje oczy nie zarejestrowały obecności żadnego dzika – jedynie ślady buchtowania – nie zdziwiło mnie. W tym miejscu to zawsze była „dzicza” ruletka.

Za to prawie na sam koniec, usłyszałem niespodziewanie krzyki żurawi. Dochodziły z pobliskiego trzcinowiska. Trwało to kilka minut. Lecz żurawi nie zobaczyłem.

Ani razu podczas tego mego przemierzania się, nie przysiadłem, choćby na chwilę, na jakimś, na przykład, pieńku. I to nie dlatego, że warunki były niesprzyjające – a były takimi za sprawą niedawnego deszczu – lecz dlatego, że chciałem – zgodnie z poglądem Tadeusza Sławka przytoczonym na początku – pobudzić pośladki do współmyślenia. Żebym nie poprzestawał na rejestrowaniu jedynie kolorów, zespołów roślinnych, gatunków mijanych drzew, kształtu chmur itd. Tymczasem z tej dwudziestokilometrowej przebieżki powróciłem... bez żadnych przemyśleń (uczucie zadowolenia, że się powróciło było każdorazowe). Jak też bez wiersza bądź choćby cienia pomysłu na niego. A do utrwalenia jakichkolwiek wyników myślenia mego mózgu i moich pośladków byłem bardzo dobrze przygotowany. Tym razem miałem bowiem ze sobą grubą notes zamiast zwyczajowej kartki papieru. Zaś pióro wieczne napełniłem atramentem (czarnym) tuż przed wyjściem z domu.

Niedługo po powrocie zająłem miejsce w wygodnym fotelu – pośladki nie zostały więc zaangażowane do współmyślenia – aby dokonać zapisu w moim dzienniku. I gdy wspominałem o krzykach żurawi, których jednak nie widziałem, pomyślałem, że te krzyki, tak naprawdę były głosami z zaświatów. A z zaświatami łączy żurawie to, że są jednymi z psychopompów (inne to, na przykład, bociany) – odprowadzają dusze zmarłych do miejsc im przeznaczonych. Choć same te ptaki są, między innymi, także symbolem nieśmiertelności.

Zamierzałem już zakończyć pisanie niniejszego szkicu, kiedy natknąłem się na wzmiankę, która sprawiła, że natychmiast porzuciłem ów zamiar. Otóż w tekście *Przybyl-*

*skiego lektura Mandelsztama** Paweł Micnas odnotował:

Ze wspomnień Nadzieży Mandelsztam można dowiedzieć się, że wszystkie wiersze stworzył Osip, chodząc. Perypatetyzm nie był żadną fanaberią, ani oznaką pewnych przyzwyczajęń bez znaczenia. Należy go uznać za świadomy wybór – krok jest miarą i rytmem; krok pozwala fizycznie, całym ciałem, wejść w melodię wiersza.

Odnośnie miary i rytmu, P. Micnas wspominał nieco wcześniej, że „niemal wszystkie wiersze Mandelsztama napisane zostały według klasycznych metrów”. I dodał jeszcze:

Wszak bogowie zesłali ludziom Pitagorasa, który ustalił, że podstawą muzyki jest matematyka, a forma jest miarą i łądem.

Więc chodzenie jednak pomaga myśleć, wspomaga je... Są na to dowody.

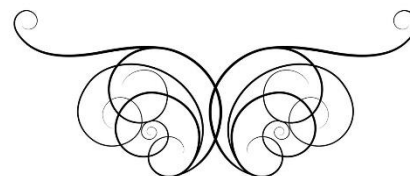
Immanuel Kant do przemierzania się na własnych nogach miał zdecydowanie inne podejście niż to, jakie przedstawiłem powyżej. Mimo tego, że codziennie odbywał spacer: zaczynał zawsze o tej samej porze i trwając równo godzinę – nigdy dłużej. To dlatego mieszkańcy domów usytuowanych wzdłuż trasy jego spaceru – nieodmiennie tej samej – mogli regulować zegarki. Zresztą to za sprawą tej systematyczności i regularności, Kantowskie spacery przeszły do historii (nie one jednak unieśmiertelniły tego królewiecczanina, lecz takie jego dzieła jak, na przykład, *Krytyka czystego rozumu*). Odbywania marszrutę tą samą trasą miłośnicy wędrowania, a przynajmniej część spośród nich, nie wysmiewają, gdyż nie uważają tego za bezsens. A nawet twierdzą, że trasa, choćby nie wiadomo jak często była powtarzana, nigdy nie jest tą samą (jestem tego zdania). To tylko osobom mało spostrzegawczym, do tego obdarzonym ograniczoną wyobraźnią, taką ona się wydaje. Ale w przypadku Kanta nie chodziło o dokonywanie jakichkolwiek obserwacji, na przykład o zauważenie zmian, które mogły nastąpić po dwudziestu czterech godzinach. On tylko chciał się przespacerować. Nie żywił przy tym żadnych wątpliwości, co do tego czym się myśli. Ale swą głowę – przede wszystkim do rozstrzygnięcia problemów filozoficznych – wykorzystywał po powrocie do domu. I to, nieodmiennie, siedząc. Słyszając o współuczestnictwie pośladków w procesie myślenia, najpewniej by się roześmiał (czy Kant miał poczucie humoru?), albo prychnął lekceważąco bądź pogardliwie.

Od napisania powyższego tekstu minęło kilka miesięcy. I czas ten sprawił, że utwierdziłem się w przekonaniu, iż należę do nielicznej mniejszości – co najwyżej kilku procentowej – przemierzającej się ma własnych nogach dla przyjemności. Lecz jeśli chodzi o

współmyślące pośladki, moje miejsce jest, niestety, pośród większości. Nie mam jednak wiedzy – nikt zresztą jej mieć nie może – na temat tego czy owa większość to tylko 51, czy aż 99 %. Skłaniam się ku temu, że to drugie jest bliższe prawdy. Ale...

Dariusz Pawlicki

* Paweł Micnas, *Przybylskiego lektura Mandelsztama*, w: *Mistrz. Ryszard Przybylski (1928-2016) in memoriam*, red. A. Jarzyna i K. Kaczyńska-Koschany; Warszawa 2018.



Paweł Kuszczynski

Wołanie o powrót sprawdzonych wartości

„Korożja” to ósmy tom poetycki autorstwa **Andrzeja Waltera**. Przesłania w nim zawarte, nie tylko tytuł, potwierdzają wierność poglądom zaprezentowanym w ważnej pozycji krytycznoliterackiej, jaką stała się książka „Poezja mi wszystko wyjaśniła”, szczególnie tezy zawarte w dwóch uwagach wstępnych, a także w niektórych pomieszczonych tam recenzjach.

Według Słownika Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego *korożja* to zmiany na powierzchni ciała stałych (np. skał, metali), wskutek (elektro) chemicznego działania środowiska (np. atmosfery, wody, roztworów elektrolitu). Znaczącą wyrazistość znajdziemy w łańcuchach źródłosłowach: gryzienie, rozgryzać. Oczywiście Walterowi nie chodzi o opisywanie „gryzienia” oraz „rozgryzania” skał lub metali. Tytuł tomu ma charakter metaforyczny, symboliczny. Zresztą koncepcja książki jawi się mi na wskroś kreatywnie, żeby nie powiedzieć przewrotnie, co także należy odnieść do opisu współczesnej rzeczywistości. Zawartą w niej treść trzeba odczytywać *à rebours*.

Epidemia koronawirusa, która dotknęła kulę ziemską w ostatnich kilku latach nie mogła pozostać niezauważona. Ta pandemia pozostaje nadal niewiadomą, nawet do końca nie wiemy skąd się wziął ten wszędobyłski wirus, czy stał się następstwem nieprzemysłanego „majstrowania” z naturą?

(Dokończenie na stronie 10)

Wołanie o powrót sprawdzonych wartości

(Dokończenie ze strony 9)

Odbywał się taniec najczęściej spóźnionych informacji podszytych spekulacjami. WHO nie przekazywała na bieżąco trafnych wskazań. Tylko koncerny farmaceutyczne mogły się cieszyć bajątkowymi zyskami, z których nikt nie próbuje ich rozliczyć. Szczepionkowe zakupy nie do końca okazywały się szczęśliwe. Niezliczeni pozostali spadkobiercy pocovidowych powikłań. Aż dziw bierze, że to mogło się zdarzyć w epoce gęstej od informacji i newsów. Jedynie oczekiwanie na śmierć pozostaje człowiekowi niezmienną:

*chyba już nigdy więcej
nie dogoni szczęścia
nie mrugnie nie zaśpiewa
nie poda ręki
nie pomacha czule*

(z wiersza „Covidaspicjum-20”)

Dziesiątki milionów przedwczesnych zgonów napełniły traumą chwiejną atmosferę. W tytułowym wierszu znajdziemy obrazy patologii współczesnych czasów: niczym nieuzasadniony pośpiech, zagubienie pozbawione refleksji zastanowienia nad sobą, celem życia, utracenia naturalnej spontaniczności, niezauważania drugiego w biegu donikąd:

*w ciemnym pokoju
w korowodzie dni wypełnionych
gonitwą za niczym
nasze oczy
porozrzucane bez godzin i nadziei
bez wyrazistości
spojrzeń... beładnie płynącego
czasu... krzyk nie pachnie krzykiem
oczekiwaniem
na nic*

Pogubione zostały imiona, a przecież to, co naprawdę istnieje ma Imię. Ztraca się w ten sposób i poezja. Kto kogo dziś bezinteresownie zauważa:

*coraz mniej światła
cienie blakną od lęku
coraz mniej życia
nasze imiona przestały znaczyć*

(z wiersza „Imiona bez znaczenia”)

Zatraciła się wyrazistość, zszarzały kolory, zagubiła ciągłość życia, wszystko za późno, wszystko poniewczasie:

*za późno
na Ziemię i na dotyk nieba
o smaku kremówki*

(jakże trafiona alegoria)

*tomy słów skurczyły się
w paszczach bibliotek
naga otchłań*

*...
Nikogo tam nie było
tylko głosy
bez oczu bez ust bez wczoraj*

(z wiersza „Za późno”)

Żyjemy w wieku, który ztraca humanistyczny wyraz, zagubione zostały: cisza i biel:

*Ten wiek karmi się tobą
lękiem
rezygnacją z ciszy
pustym miejscem
w ostatnim przedziale
już wiemy po co były
obozy
do czego służy
człowiek
dokąd odchodzą
wiatr i dym*

(z wiersza „Nieistniejący wiek”)

Jak przystało na doskonałego mistrza sztuki obrazu, znajdujemy w książce pełną swoistego symbolu fotografię matki Autora, Krystyny, której zresztą, jako *kochanej Mame*, dedykowany jest tom. Wydaje się, że to charakterna kobieta, Pani pełnią walorów naznaczona.

Ukazują się ciągłe powroty do poprzednich lat, do dzieciństwa, jawiącego się macierzą duszy każdego artysty, w którym znajdujemy na poły realia jak i pełne marzeń pragnienia, niezmiennie fantazmaty:

*dziś
bogów już nie ma*

(zapewne o zmierzch autorytetów tu chodzi)

*niebo jest czarne
noc duszna
wracam do siebie wracam do ciebie
wracam gdzieś do źródła
tylko powiedz mi proszę
gdzie to jest?*

Przejmująco brzmią strofy dla Mamy:

*Kocham Cię Mamo
także wtedy
kiedy mówisz cicho
że boisz się umierać
ja też się boję
krzyku mew
na nieznanym brzegu
i obcego nieba i boję się okrutnej
bramy wieczności
za nią podobno
już tylko spokój i raj*

(nie należy zapominać o tym, że śmierć jest jedyną szansą spotkania, zobaczenia Boga).

Oryginalnie rozprawia się Autor z polskimi historycznymi przypadkami:

*nasz kuchenny mesjanizm
stygł przy okrągłym stole
zwątpienia i po latach
okazał się kakofonią zbędnych
losów ... potem powódź
zebrała żniwo
postradała cokoły
ukradła nadzieję*

Lasy dające wytchnienie wielu ludziom, nie znajdują dziś spokoju. Gdzieś pogubiło się *pro publico bono*:

*pozostał słup ogłoszeniowy
w betonowej dżungli
a na nim plakat
naddarty nieco
sprzedam las
cena nie gra roli*

(z wiersza „Bibeloty”)

*ten świat
rozsadził lęki rozproszył słowa
przygarnął klaunów obnażył
stańczyka
być albo nie być
przyrodził w groteskę
i głęboki cień*

(z wiersza „Rozmyślenia na szczycie góry”)

Los poezji we współczesnych czasach, w wieku wątpliwości ukazują słowa:

*jest tu bezradność gladiatora
który opuścił tarczę
za tarczę mając
wiersze*

(z wiersza „Arena”)

Gorzkie są problemy z personifikacją człowieka:

*moja osoba bez osoby
jak wiersze
bez nazw*

(z wiersza „Czym jest prawda”,
a co ze statusem poetów?)

*pośród was
mędrców ciszy
głęboko ukrytych
w słowach i wersach
nie na sprzedaż
to nam jeszcze pozostało
harfa i miód
alkohol i brud
zatroskane twarze
blizna na papierze
metafora bliskości
w kielichu zdarzeń*

(z wiersza „Najazd poetów”)

*to chyba jest tak
że słowa mają duszę
i tam mieszkają*

bywa i tak:

*z naszych kieszeni
wyrastają zakrwawione wiersze
bez żadnej duszy*

(z wiersza „Rozważania duszy”)

Cierpimy na nadmiar poetów, w kraju
poezji i wolności:

*resztki elementarne połączą się
pod skórą zwiotczalą
od słów*

(z wiersza „Wypłowiły sen”)

*nikt nie wie
czym jest poezja*

(z wiersza „Na dnie”)

Oto poeta – powiem – ukrzyżowany cza-
sem i gorączką własnych słów (z wiersza
„jest zimno”). Odsuwana i mglista jest dzi-
siejsza wiara....

*potem uwierzyli
w projekt
projekt był wieloznaczny
wielowarstwowy wielozadaniowy
i wielokrotnie
był trzeźwo osadzony
w innych projektach
które zaprojektowano
aby ciągle coś projektować*

Potwierdza się nieśmiertelność Hansa
Christiana Andersena w „Nowych szatach ce-
sarza”. Trafiamy na oryginalny wizerunek
Krakowa:

*Kraków mój to coś
na zawsze
stuka końskim kopytem
smok wypuszcza ogień
Wisła koi czas
w zakolach myśli
kryją się wszystkie poronione poranki*

(z wiersza „Gdzie mieszka smok”)

Polacy potrafili wybić się na wolność,
niepodległość, suwerenność, a nie mogą
osiągnąć zwyczajnej normalności, nieusta-
jąco muszą stawać się, gdy innym nacjom
wystarcza bytowanie. Czas refleksji musi
wypełnić cisza, by można porozmawiać ze
sobą:

*cisza... ratunek świata
motyw przewodni
cisza odpowiedź najgenialniejsza
rachunek sumienia
cisza w której wykuwa się
każdy bóg i w której rodzi się
nadzieja*

Spotykamy, podobnie jak u Brodskiego,
ten motyw towarzyszący pisaniu poezji:

*czysta kartka
jak romans sensu i snu
albo jeszcze coś
na zdumionych łączach*

(z wiersza „Kilka słów o poezji”)

Rdza, będąca następstwem procesu ko-
rozji pojawia się w tomie jeden raz i tylko w
formie przymiotnikowej:

*w twojej lekko już
pordzewiałej wannie
tylko cisza
pojmuje
zdrętwiałą codzienność.*

Zasadnie byłoby o dziwo wystąpić „w
obronie” rdzy, która sygnalizuje nieuchron-
nie pogłębiającą się korozję. Zresztą rdzę,
gdy nie zżarła zbyt mocno metalowego przed-
miotu można usunąć i nadal z niego korzy-
stać i ponownie cieszyć oczy błyszczącym
połyskiem. (Tu też ma miejsce wszech-
obecny paradoks). Dlaczego tak można wi-
dzieć problem korozji? Dostrzegam bowiem
nadzieję: korozja nie zżera natychmiast, błys-
kawicznie rzeczy, ale konieczna jest ich
ochrona oraz niezbędna o nie dbałość.
Zresztą i tutaj pojawia się mądrość natury:
świat i zjawiska zmieniają się stopniowo. Nie
zapominajmy o istnieniu szlachetnych me-
tali (platyny, złota, srebra), które, jakkolwiek
w ograniczonym stopniu, również ulegają
korozji.

Podobnie przedstawia się zagadnienie
potrzeby i konieczności trwałego zachowa-
nia wartości humanistycznych, sprawdzonych
przez wieki oraz kształtowania, bardzo
rzadkich dziś, szlachetnych ludzkich postaw.
Właśnie o to zabiega, a nawet walczy w swo-
ich znaczących dokonaniach poetyckich i
krytycznoliterackich Andrzej Walter.

Paweł Kuszczynski

Andrzej Walter, *Korozja*. Redaktor prowadzący:
Szymon Gumienik. Korekta: Zespół. Projekt
okładki: Andrzej Walter, Krzysztof Galus. Wy-
dawca: Marszałek Development & Press, Toruń
2020, s. 64.

Kręgi na wodzie

„Kręgi na wodzie”, pięknie wydany tom
wierszy **Adama Gwary** ma na mojej półce
swoje miejsce obok Leopolda Staffa, Juliana
Przybosa, Tadeusza Różewicza, Władysława
Broniewskiego, Mirona Białoszew-
skiego i wielu innych uważanych za klasy-
ków poezji. Adam Gwara (rocznik 1955) jako
poeta debiutował bardzo późno, i to zbiorem
wierszy dla dzieci w 2018 roku. Wcześniej
był aktorem, biznesmen, a nawet politykiem.
Swoje życiowe doświadczenie perfekcyjnie
przekuł w energetyzującą poezję. Grono jego
fanów z każdym opublikowanym wierszem
rozrastało się w nieprawdopodobnym tem-
pie, ja również należałem do tego grona...

Adam Gwara, co jest jego wielkim atu-
tem, nie zadziwia „świata swoją dziwnością”,
świadomie czy nie poszedł śladem Leopolda
Staffa. Wiersze Adama są proste (w

pozytywnym znaczeniu tego słowa), jak po-
danie ręki, i jasne, jak spojrzenie w oczy, a
przy tym bywają wyrafinowane językowo,
tak jak choćby wiersz Chagall. Wspominając
Staffa, Przybosa, Różewicza, Broniewskiego
czy Białoszewskiego chciałem jedynie wska-
zać jaką poetycką szkołę preferuje Adam
Gwara, albo na jakiej szkole jest wychowany.
Od razu zastrzegam, że żaden ze mnie krytyk
literacki, więc nie będę rozpisywał się na te-
mat zasad rządzących poezją, koncentrując
się jedynie na moim subiektywnym odbiorze
tej poezji (tak będzie uczciwiej). W tym miej-
scu przypomnę, jak kiedyś Leszek Żuliński
zapytał mnie, co sądzę o jego poetyckiej
książce „Ja, Faust” – odpowiedziałem, że nie
jestem krytykiem jak on, więc moja opinia
będzie nic nie warta. Odpowiedział, że opinie
krytyków już zna, chciałby jeszcze poznać
opinię zwykłego „zjadacza” poezji. Dokład-
nie tak samo jest z książką „Kręgi na wodzie”,
jest to opinia „normalnego” miłośnika poezji.
Z tego co zdążyłem zauważyć należą do wiel-
kiego grona miłośników twórczości Adama
Gwary, którzy wręcz wymusili na nim wyda-
nie tej pięknie książki! Twarda oprawa,
książka jest szyta, ilustrowana przez Zbi-
gniewa Juszcza, ze wstępem Urszuli Stefa-
nowicz, zakończonym sentencją Marka Au-
reliusza „Kiedy człowiek widzi swój koniec,
chce wiedzieć, że jego życie nie poszło na
marne”.

Nie słyszałem nigdy o takim przypadku,
aby czytelnicy wręcz błagali autora, aby ten
wydał książkę, a to już o czymś świadczy.
Mam mnóstwo poetyckich książek, na któ-
rych wydanie twórcy wygrzebaliby jakieś
grant, a potem rozdawali je swoim znajomym
i znajomym swoich znajomych. Na tym
tle wiersze Adama Gwary od razu pretendują
do poziomu klasyki.

W żadnym wypadku życie, ani tym bar-
dziej twórczość Adama nie poszły na marne
i jestem przekonany, że Adam jeszcze niejed-
nokrotnie nas zaskoczy.

Niech jego poniższy wiersz, który w tej
książce robi za wstępniaka, wprowadzi nas
w atmosferę tego, tak późno objawionego
nam poety.

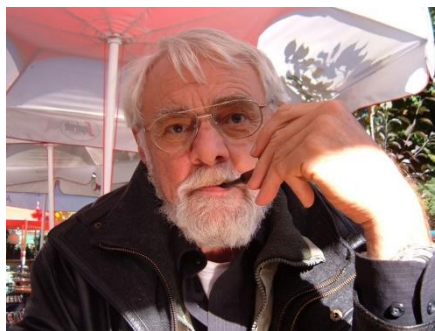
Interview...

Nie pisze pan o miłości.
Pisałem.
Nie wylewa łez biało czerwonych.
Wylałem.
I co?
I nic. Teraz uczę się angielzować.
Po co?
Żeby dotrzeć od słowa do słowa.
A rymy?
Tylko wtedy, gdy się rozpędzę.
Pan się śpieszy?
Przepraszam, ale już będę leciał.
Och! Niby poeta,
a taki zwrot kolokwialny.
I w ogóle... Co to za chabeta?
Pegaz proszę pani.

Końgenialny.

Mirosław G. Majewski

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Ty pójdiesz górą, a ja doliną...

Cóż, śmierć jest częścią naszego życia i należy się z nią pogodzić i z całą pewnością tych naszych wspomnień o nieodżałowanym Lamie będzie więcej, jako znaki solidarności w utracie jednego z nas, twórców. Był człowiekiem, który swoją osobowością potrafił łączyć ludzi. Niby obcy, ale od początku swój, nasz – Lam Quang My.

Kazimierz Iwosse

Pamięć o tych, którzy już odeszli na drugą stronę błękitu, ta nasza pamięć rozciąga się i kurczy i byłoby dobrze, gdyby upiornie jej to szło, ale niestety, Wietnamczyk urodzony pod koniec tamtej wojny (już nie powinno się mówić... ostatniej, bo toczy się następna u naszych granic). W końcu Lam przeżył tę ich straszną wojnę, o której nie chciał mówić. Nie chciał też pisać jako poeta, pisarz i publicysta. Zapewne coś musiało się wtedy wydarzyć w jego rodzinie. W jakiś czas po obaleniu muru berlińskiego, Niemcy przyjmowali na tzw. dożywianie Afrykańczyków w ramach kościelnej akcji Kirche in Not. Polska przyjmowała m.in. Wietnamczyków i Koreańczyków po ich wojennych zawieruchach, ofiarowując wykształcenie. Z tamtego czasu pozostali w mojej pamięci dwaj Wietnamczycy... Li Hun Ho i Pak Hak Su. Nazwisko trzeciego z nich wyleciało mi z głowy.

W wiele lat później Lam ukończył elektronikę na Politechnice Gdańskiej i wrócił do ojczystego kraju. Do Polski przyjechał ponownie w 1989 roku już jako doktor nauk fizycznych, członek Związku Pisarzy Wietnamskich, mając za sobą publikacje przekładów wielkich, polskich poetów, w tym papieża Jana Pawła II. Utalentowany twórca szybko wszedł w arkana polskiej gromady twórców zrzeszonych w związkach twórczych. Poznałem go w Kąsnej Dolnej na imprezie poetyckiej Międzynarodowa Jesień Literacka Pogorza, której

twórcą i animatorem był Andrzej Grabowski. Impreza była pod patronatem Ministerstwa Kultury i oczywiście władz Województwa Podkarpackiego. Po paru takich „najezdach” poetów nie tylko z Polski, ale paru innych krajów, rozeszła się gminna wieść, że Lam dużo sypia i trudno go się dobudzić na poranne wyjazdy po wybranych placówkach kulturalnych.

Raz w Kąsnej Dolnej, w tym uroczym placu mistrza Paderewskiego, przyszło mi spać właśnie z Lamem. Rano usłyszałem jak Lam mówi coś sam do siebie, półgłosem. Nie była to modlitwa wietnamska, może recytował swój wiersz, a może układał w głowie jakiś nowy. Ale uprzytomniłem sobie, że musi to być jego riposta na senną kłótnię z kimś. Wy tłumaczył mi to łapiąc się na tym, że już nie śpię i wszystko słyszałem:

– Słuchaj, Kazyku, nigdy nie znośłem tych, którzy nie potrafili obejść się bez takich „mobili”, przez które gadają i gadają. Siedzimy razem po imprezie, a oni gadają nie z nami, ale z kimś innym... Czy ty widzisz, że bym jako fizyk przyczepiony był do różnych urzędzeń i jakbym był częścią jakiejś maszyny, powiązany był z nią linami, kablami i innymi przedmiotami?



Kazimierz Iwosse z Lamem Quang My
podczas literackich podróży...

Taki był Lam... Podobno nasz przyjaciel umarł we śnie, jak kiedyś Giedroyc. Pisał do mnie kiedyś do Niemiec: „Nie istnieje drzewo, którego wicher nie potargał”...

Żal, że już nie napisze, nie zadzwoni.

W moim rodzinnym mieście miał spotkanie z młodzieżą licznych w Jarosławiu szkół z inicjatywy Mateusza Pieniżka. Miało to miejsce w reprezentacyjnej sali lustrzanej Miejskiego Ośrodka Kultury. Na jednym z kolejnych spotkań w ramach Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza odwiedziliśmy grób Juliana Przybosia oraz Muzeum Jego Imienia. Nie sprawdziło się, że był śpiochem, gdyż prawie całą noc opowiadałem mu o Przybosiu, wspinał się pisarzu i regionaliście. Słuchał i nie przerywał mi, potem w jakimś momencie zanucił te naszą starą pieśń... Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą, a ja doliną... i zapadł w chrapliwy sen...

Andrzej Krzysztof Torbus

* * *

pamięci Alka Rozenfelda

Więc wrócił Żyd na swoje dawne śmieci...
I twierdzi Żyd, że tu jest jego dom?
Choć po gojowsku słońce nad nim świeci
i jeszcze ciało spalonych czuć jest wokół swąd?

A teraz co tam robił będzie Żyd?
Czy w szabat nadal skrzętnie liczył czas?
Zamiatał dworce? Toż to żaden wstyd.
Za wcześniej chyba dym w tej fajce zgąsł.

* * *

pamięci Andrzeja Babińskiego

już nie fontanna
nie na cztery strony
tylko znajomy
suki ziemi skowyt

a w dole Warta
czy było warto?

* * *

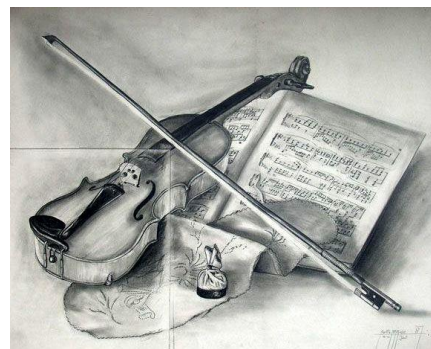
pamięci Wojtki Bellona

Odjechał Bieda na Bukowinę
pewnie tam żyje jak jakiś król
została po nim
nieduża scheda
po paru piwach głowy ból

Był chłop na schwał
na gitarze grał
życie jak umiał
tak je brał

ten majster
Majster Bieda

co On robi teraz?



Kozetka (94)



Jaśnie krojczyni

There is nothing more truly artistic than to love people.

Vincent Van Gogh

Stara miłość nie rdzewieje: Mam słabość do historii, wybaczam jej wiatry i potknięcia. Żyjemy w wieku informacji. Nigdy dość poinformowani, nigdy dość zdrowi, nigdy dość szczupli, nigdy dość bogaci. A jak szczęśliwi, to podejrzani – nawet w stosunku do siebie samych. Zderzamy się aureolami.

Joanna Friedrich

A potem: pierwsza rzecz, którą czytasz przy kawie: że wszystko sprowadza się do „pieniędzy, kawy i miłego towarzystwa”, jak docierasz do wina: że wino jest „najpotężniejsze wśród napojów, najsmaczniejsze spośród lekarstw i najprzyjemniejsze spośród potraw”. A w słońcu czytasz w końcu, żeby nie leżeć na słońcu. Edukacja przez egzaltację. Sami eksperci, zero błędów. Nie masz czasu się zastanowić, papierosa nie palisz bo nie masz gdzie.

Przewrotność ery informacji polega na tym, że czujesz się jak przesmażony stek, chociaż już dawno nie jesz mięsa. Ktoś gdzieś jest mięsem armatnim i to wystarczy.

Ktoś spaceruje nadmorskim deptakiem w Armanim.

Ktoś spaceruje z Armanim pod rękę.

Ktoś się właśnie zakochał.

To musi być miłość.

Ktoś złagodniał, ktoś zgłodniał.

Rozmowy o pogodzie przestały być lekie: żarna czasu mielią nieustannie. Czy może

już przez nie przeleciałeś? Spadłeś z tej plan-szy? Czy jesteś eleganckim, nihilistycznym, ładnie oszlifowanym diamentem, trzymającym fason nawet do góry nogami. Tak, diamenty nie mają nóg, a i tak wszyscy je kochają. Co, jak co, ale kamienie szlachetne nigdy nie wyjdą z mody. Tak zwana postać rzezy zmieniła nadawanie szlachectwa na „gaslighting”. Żadne słowo nie oprze się demokracji, żadna myśl – populizacji. Jak mawiał Szekspir: Słowa, słowa, słowa...

Śni mi się, że nocujemy w domu Hiszpanek, które kolekcjonują lalki. Po mojej stronie łóżka pojawia się popiersie faceta z wojny secesyjnej, z tym charakterystycznym trójkątnym kapeluszem. Popiersie ma zielone oczy i zaczyna nimi mrugać. Hiszpanki nie są nim zainteresowane, mówią, że możemy go sobie wziąć: Ma na imię George. Gapi się na mnie. Pytam, czy mi nie nasika, ale przecież nie ma siusiaka. One mówią, że nie, ale mam na niego uważać bo lubi zakradać się do garderoby i ubierać się na zielono...

...oby to był ten George z green dollarsów i sen na pieniądze, jak mawiają Cyganki-Hiszpanki.

...czas na obrazki końcowe, obrazki z przyszłości: Tak będzie wyglądać wiosna 2024 w ultra kobiecej wizji Moniki Lhuillier we wnętrzach, którym nie mogłam się oprzeć:



Podparyski <chateau> z XVIII wieku.



Miroslaw G. Majewski

Kaźdej nocy odwiedza mnie Géza Csáth

z moich młodzieńczych planów
nic nie pozostało
prócz garści popiołu
nie umarłem jako trzydziestolatek
(*a tak zakładałem*)
teraz na starość pochylałam się nad prozą
Gézy Csátha
z którym być może
obydwaj spotykamy się w naszych
mrocznych snach

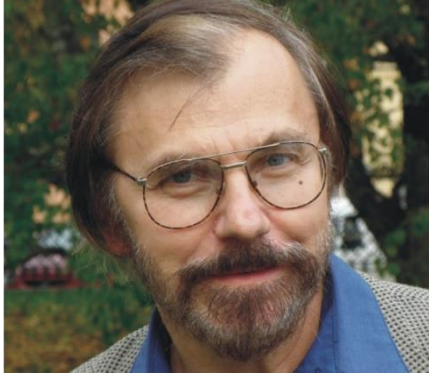
no cóż...
jakże jestem stary
i niedołyżny
od dawna nie trzymam moczu
mój nadgarstek oplata wenflon
niczym wąż drzewo
poznania dobrego i złego
wstrzykując narkotyczny jad
jakże daremny jest mój trud
by oddychać pełną piersią
jestem
niczym ryba wyciągnięta z wody
niczym etiopski biegacz na mecie
który pada na twarz
gdy tylko ją przekroczy
upadkiem celebrując
zwycięstwo
w tym miejscu wypadałoby przyznać
że śmierć jest bramą do wolności
a życie niczym innym tylko celą śmierci
w której odmawiamy pacierze w trwodze
przed

nieuchronnym...

mając taką wiedzę
poprośmy Gezę o podwójną działkę
zafundujmy sobie złoty strzał
zanurzając się w niedostępną innym
oślepiającą światłość
jutrzeńki



Listy do Pani A. (183)



Fot. Andrzej Dębowski

Błogosławione złudzenia

Droga Pani!

Wciąż żałuję, że wakacje się skończyły. Spędzałem je w doborowym towarzystwie Tesli i Nypla – polskich gończych oraz Chałki, średniej sznaucerki. O rodzinie już nie wspominał, bo ludzi mam na co dzień. Mawiają, że „dom bez kota to głupota”. Bez psa także. Od lipca mamy nowego kota, którego wzięliśmy ze schroniska po śmierci naszego starego Canona, którego nazywałem w sposób ideologicznie słuszny Kanonikiem.

Nowa kotka przyniosła imię Luna, ale według mnie to bardziej pasuje dla psa, zresztą mój syn Jacek ma suczkę Lunę. A zatem nazwałem ją Bristi. Skąd taki pomysł? Tu zagadka. Starsi od razu połapią się skąd takie skojarzenie, młodszy raczej już nie, ale to będzie dla nich lekcja pewnego fragmentu historii. Ani – choć jest młodzieńką – też się to źle kojarzy z tych samych powodów, więc woła na nią Pola. Ale ja lubię makabrę. Może być. Tak więc jest Pola Bristi, podobnie jak Pola Negri... Okazała się dobrym, spokojnym, wrażliwym kotem, bardzo inteligentnym, co chyba jest cechą wszystkich kotów.

W obie strony jechałem samochodem. Ponieważ był upał, chłodziłem się klimatyzacją. Raz na autostradzie złapała mnie burza i ulewa, zwolniłem mniej więcej do pięćdziesięciu na godzinę. Minęło jakieś pół godziny, kiedy przestało padać i wyszło słońce. Bardzo lubię jeździć samochodem w dalekie trasy, choć przed podróżą odczuwam zawsze spory niepokój. Ale potem to już sama przyjemność. Jak co roku odwiedziłem Węgorzewo, gdzie odbywa się doroczny barwny jarmark folklorystyczny. W tym roku uboższy niż w dawniej, mam na myśli zwłaszcza dziewięćdziesiąte lata ub. wieku. Kupiłem tam sobie pasek do spodni, bo mój stary już bardzo się zniszczył. Trudno uwierzyć, ale miał ponad sześćdziesiąt lat!

Spotkałem kuzynów, Magdę i Darka Brzeskich, którzy od lat mieszkają w Węgorzewie. Przywitaliśmy się bardzo serdecznie. W końcu tyle wspomnień. Magda w latach

pięćdziesiątych mieszkała z rodzicami w Warszawie na Filtrowej. Byliśmy wtedy z Magdą dziećmi, nawet ja, choć dziś trudno w to uwierzyć. Jej matka, a moja ciotka Krystyna (de domo Schneider, z Paprotni koło Żduńskiej Woli), brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Bardzo ją lubiłem, dzielna, energiczna, dystygnowana starsza pani. Niestety od kilku lat nie żyje. Miłe są takie spotkania, odżywają wspomnienia, ale jednocześnie dojmująco przypominają o nieuchronnym upływie czasu. Ale teraz co nam pozostaje prócz wspomnień?

Nastroje nostalgiczne wywołał we mnie – jak zresztą co roku – koncert piosenek powstańczych odbywający się na warszawskim Placu Piłsudskiego. Znane melodie, znane słowa, a jednak... Nie żyłem jeszcze w tamtych czasach, ale to wszystko jest mi bardzo bliskie. Pojechaliśmy również do Dymin, gdzie odbywał się podobny jarmark, ale dużo uboższy, bez rozmachu, ot kilka kramików i garstka ludzi. Ale przejechać się było warto, bo okolice piękne.

Jeszcze a'propos wspomnień. Ania wypatrzyła w internecie i kupiła mi bardzo ciekawą broszurę „Post scriptum”, wydaną w 1966 roku, o poetach Orientacji Hybrydy. Prawie wszystkich znałem, z niektórymi się przyjaźniłem, choć byli ode mnie starsi co najmniej o dekadę. Jerzyzna, Górzański, Zaniewski, Jastrzębiec-Kozłowski, Leszin-Koperski, Markiewicz, Kuncewicz, Bordowicz... Dziś (poza Andrzejem Zaniewskim) to już Wielki Cmentarz. Czytam ze wzruszeniem i łezką w oku. Im jesteśmy starsi, tym częściej mamy do czynienia z Nieodwracalnością. Ale miło jest sobie przypomnieć tamte czasy i tamtych ludzi. Rzecz ma 118 stron. Ten druk to już prawie biały kruk. (Ale mi się „rymnęło”).

Wtedy trwały zażarte dyskusje, spory o poezję, jej kształt i przesłania. Poeci mieli jednak twórcze motywacje, nadzieje, słowem – buławą w tornistrze. Dziś nieubłagany czas rozlicza wszystkich. Coś jednak ważnego zostaje.

Oto Adam Marszałek wydał pokaźny, liczący ponad czterysta stron „Wybór wierszy” Zbigniewa Jerzyny. W ten sposób oddał hołd ojcu syn Marcin. Obszerny wstęp napisał Andrzej Wołosewicz. Choć niedługo minie trzydzieści lat od śmierci poety (zmarł 29 listopada 2010 roku), jego wiersze nie straciły na aktualności. To czysta, pomysłowa, pełna najczystszych wzruszeń liryka, w której uwiidoczniła się osobowość wrażliwego, empatycznego, delikatnego poety.

Poznałem Zbyszka w 1968 roku w „Kulturze”, gdzie współredagował razem ze Stanisławem Grochowiakiem dział poezji. Fascynowała mnie jego twórczość, ośmielała życzliwość, z jaką traktował poetyckich żółtodziobów, których cierpliwie wysłuchiwał, udzielał rad, pomagał w publikacji. A potem, kiedy już przestałem być tylko adeptem, okazał się świetnym przyjacielem, znakomitym kompanem. Zawsze jednak patrzyłem na niego z estymą. Po prostu imponowała mi jego twórczość.

Jeśli takie wspomnienie po autorze, jak moje powyższe, zostaje w czyjejś pamięci, to

już dużo. Więc rodzi się we mnie pytanie mało skromne: a co pozostanie po mnie? Pytanie w jakiejś mierze niepokojące, bo poddające w wątpliwość sens pisania. Uspokoiła mnie w pewnej mierze Ela Musiał, która napisała o moim „Epizodzie podróżnym” tak:

„Bohater liryczny z rozumieniem poddaje się upływowi czasu. Staje się obserwatorem swojego wewnętrznego stanu. Kontempluje przemianę. Dzięki bezpośredniości wyznania jak na dłoni widać tę transpozycję. Procesy wewnętrzne zrównane zostają z „poetyckimi procesami”. Doskonale odczytuje się wspomniane przeistaczanie materii w niematerię. Owo przejście z jednego stanu skupienia w drugi. O tak, poeta Jurkowski jest wytrawnym alchemikiem. Dla niego czynność poetycka jest zarówno przemyśleniem życia, jak i swoistą medytacją. I wciąż otwartą drogą do własnej i przez siebie odkrywanej prawdy. Która jest na miarę życia”.

Jestem bardzo wdzięczny Eli za te słowa. Ale co później? Wtedy, gdy znajdę się w innej rzeczywistości razem ze Zbyszkiem? To już zapewne będzie mi dokładnie obojętne. Tylko tutaj żyje się marzeniami, namiastkami, potencjalnymi nadziejami. Cieszy i podnosi na duchu, gdy ktoś napisze dzisiaj o naszych wierszach, tak jak Urszula M. Benka o tymże tomie: „Robi na mnie wielkie wrażenie Epizod. Dreszczowe”. A jutro już może być puste. Tak więc – jak Pani widzi – żyję złudzeniami, ale bez nich co to by było za życie.

Przykładem dla mnie jest Borys Russko, który mając dziewięćdziesiąt cztery lata wykazuje niesłychaną energię twórczą. Piszze znakomite wiersze; nie dzieli włosy na czworo pod tytułem „co ze mnie zostanie”. W tych dniach ukazał się nowy jego tom „Chwile nietknięte czasem”. Podziwiam aktywność poety, a zarazem oryginalność pisanych przez niego wierszy. Nic się nie powtarza, każdy jest inny, każdy zgłębia jakby drugą stronę bytu, niedostępną w potocznym poznaniu. Świetna, intuicyjna poezja o nieprawdopodobnej wyobraźni oraz filozoficznej głębi wyrażonej niekiedy jednym słowem, skojarzeniem, obrazem. To jest właśnie esencja poezji, która nie potrzebuje rozbudowanych konstrukcji.

Sam poeta dziwi się, że w tak późnym wieku ma tyle inspiracji i sił do pisania. Twierdzi z uśmiechem, że to Najwyższy mu dyktuje, a on tylko stara się zapisywać. Czytając jego wiersze coraz częściej dochodzę do wniosku, że coś w tym jest. Bardzo polecam Pani tę klarowną, oszczędną, zaskakującą poezję.

Przed nami cały październik, potem listopad i grudzień. Skończy się rok. Jak się zacznie następny? To fascynująca acz niepokojąca tajemnica. Czy nurtuje także Panią? Bądźmy jednak pomimo wszystko dobrej myśli, i żadnym niedorzecznościom nadmiernie nie dajmy się zwieść, choćby nawet wydawały się całkiem miłe i życiodajne. Mam jeszcze trochę czasu.

Bardzo serdecznie, słonecznie choć jesienno, Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Kształtowanie umysłów

W Polsce było zawsze coś szczególnego, co wyróżniało nas przez całe wieki spośród innych narodów. Tym czymś była pojęta w swoisty sposób kultura. Nawet przy jej pobieżnym poznaniu rzuca się w oczy jej autentyczność, jak w słynnej kolędzie Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi”. Skąd więc bierze się to nieudawane angażowanie się całych pokoleń Polaków, w działaniach zmierzających do przekazywania wartości kulturalnych? Myślę, że wzięło się to z pewnych „sprzeczności”... i oczywiście autorytetów...

Andrzej Dębowski

Otóż, jeśli współistnienie otwartości i hermetyczności może funkcjonować na zasadach wzajemności, to jest to dowód na to, że wypracowany przez całe pokolenia polski system wartości kulturowych dobrze spełnia swoją rolę. Wiadomo bowiem, że otwartość objawiała się m.in. wielką ciekawością świata, jego łączymywnym poznawaniem, natomiast hermetyczność – wielkim szacunkiem dla własnej tradycji i obyczajowości. Przenikające więc do nas obce mody i wzory, poznawane np. podczas podróży, zderzały się zawsze z rodzimą kulturą i były przez nią modyfikowane, przetwarzane, aż zostały przystosowane do polskich norm, których nikt i nic nie potrafiło naruszyć.

Taki stan rzeczy to wynik wielu czynników. Najtragiczniejsze wydarzenia ostatniego stulecia – hitleryzm i stalinizm – bardzo przetrzebił Polską inteligencję, zawsze nadającą rytm rozwojowy kraju nad Wisłą. A dzisiaj, do głosu dochodzi „pokolenie ze słuchawkami w uszach”, które z założenia neguje wszelkie wartości. Możemy zapytać, co jest przyczyną sprawiającą, że my, jako naród, absolutnie nie nadajemy się do bycia „wielkim”. To nasze korzenie!

Polska zawsze miała pecha. To, że znaleźliśmy się między Niemcami a Rosją, było wybitną złośliwością losu. Rozbiory, dwie wojny światowe, stalinizm, to właściwie esencja naszych ostatnich ponad 200 lat. Krótkie okresy, takie jak 20-lecie międzywojenne, czy III RP nie miały szansy nic tu naprawić. Wspólną cechą wymienionych okresów w historii Polski jest śmierć inteligencji. Inteligencji w znaczeniu sfery ludzi, którzy tworzą kulturę, cechują się wyższym statusem społecznym, politycznym, elokwencją, wykształceniem, słowem – elity kulturalnej. Wojny zabijały wszystkich, ale już w Powstaniu Warszawskim, ginęli głównie ludzie, którzy świadomie, rozumiejąc tragedię, szli na nie. W większości była to owa inteligencja. W okresie zaborów, tępiona, lub przynajmniej mocno ograniczana była polskość jako taka, w okresie stalinizmu, inteligencja była wyniszczana, w okresie komunizmu, nielubiana. Czterdzieści lat, to dość czasu, aby wpłynąć na pokolenia, pokolenia, które aby piąć się w górę, potrzebowały być towarzyszami, robotnikami i idiotami, a nie pisarzami, filozofami, naukowcami. Na takich kariery nie czekała. Po drugie, poprzez odwrócenie drabiny społecznej, wypychała w górę, zapewniała pracę, mieszkanie w stolicy warstwom wiejskim, najmniej wartościowym pod względem intelektualnym. Nagradzała cały ten motłoch, który nie musiał posiadać ani krzty inteligencji, aby zajmować ważne stanowiska, przenieść się do dużych miast i tworzyć ekosystem państwa. W efekcie, gdy drabina znów się odwróciła w stronę, która utrzymywana jest przez zachodni świat, nagle okazało się, że nasz naród posiada marginalną liczbę osób o doświadczeniu i poziomie intelektualnym pozwalającym im sprawować wysokie funkcje. Resztę obsady trzeba było dobierać z poprzedniego systemu... Najgorsze jest jednak to, że ten system tak naprawdę działa do dzisiaj i tak naprawdę osiągnął rozmiary niewyobrażalne... W dalszym ciągu uczy się nas kombinować. Tworzy się wprost idealną głębię dla krętaczy, dla kumoterstwa, nepotyzmu, uczy jak oszukiwać, lenić się.

Kiedy analizuję iluż to w ostatnich latach odeszło Wielkich Polaków, wielkich umysłów, autorytetów, to myślę sobie, że jest to jeden z tych powodów, że osiągnęliśmy – jako naród – taki stan pogłębionej apatii i degrengolady, właśnie dlatego. Nie ma już prof. Józefa Tischnera, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Czesława Miłosza, Stanisława Lema, Leszka Kołakowskiego, Jerzego Turowicza... Pozostał tak naprawdę jeden ksiądz Boniecki ze swoim „Tygodnikiem Powszechnym” i... nie wiem, trudno mi w tym momencie podać inne nazwiska. Nazwiska ludzi, których zdania nie sposób nie szanować.

W kraju pozbawionym jakichkolwiek autorytetów, bardzo trudno wytworzyć kulturę wysoką, tzn. taką, która kształtuje umysły całego społeczeństwa. Brak takich autorytetów, szczególnie mocno widoczny jest w dniach, kiedy umierają Wielcy. Wynika to z kompleksów, oraz z pewnego syndromu, który sprawia, że politycznie bliżej nam do Bliskiego Wschodu niż Europy. Brak wielkich autorytetów powoduje, że w społeczeństwie zaczyna brakować elektoratu centrum. Większość świata Zachodu posiada w gruncie rzeczy podobne podejście do świata. Wychowani w duchu tolerancji, równouprawnienia, szacunku do drugiego człowieka, wolności słowa, demokracji, kapitalizmu, laicyzmu państwa i władzy oraz społeczeństwa obywatelskiego mogą głosować na różne partie, ale gdyby którakolwiek z nich zamachnęła się na pewne

pryncypia, nie zdobędzie większości. Oczywiście, na tle nudnego centrum, od czasu do czasu, wychuwając koniunkturę na chwilę wyskoczy w górę jakiś skrajny ekstremistyczny polityk, ale to tylko chwilowe i pryncypialnym ideom nie zagraża.

Obecne pokolenie Polaków nie jest wychowane w duchu żadnej z powyższych idei, i tak naprawdę dzielimy się politycznie i społecznie na prawicę, lewicę, i tych, którzy nie angażują się w nic. Prawicy i Lewicy jest więcej niż na Zachodzie, i póki pokolenie naszych rodziców nie wymrze, tak pozostanie. Ludzie, którzy spędzili większość życia w komunizmie, nigdy nie uwolnią się od niego. Natomiast ta rosnąca grupa „olewających”, to właśnie, w normalnym społeczeństwie, elektorat centrum. Ludzie wychowani w poczuciu, że w wyborach należy głosować, że jest to Święto Demokracji, głosują zawsze, a ponieważ nie walczą, to nie głosują na żadne lewicę ani prawicę, tylko na „dziwactwa”. To czy dana partia jest bardziej konserwatywna, czy bardziej liberalna, czy bardziej społeczna czy bardziej kapitalistyczna to inna sprawa, ale walka odbywa się między dużymi partiami polityków podziеляjących pryncypialne idee, i różniących się metodami ich wykonania.

Kultura dzisiejszej Polski powinna przypominać dawne słynne *silva rerum*, tzn. rzeczy różne. Ta kultura wysoka, w przeciwieństwie do masowej, daje bardzo wiele. Odpowiada na pytania, albo zadaje pytania z dziedziny egzystencjalnej, eschatologicznej, filozoficznej. Niekiedy pomaga także w dylematach religijnych. To właśnie jest pasjonujące w kulturze wysokiej. Jest nam to po prostu potrzebne jak chleb. Jeśli coraz więcej młodych będzie odczuwać potrzebę dzieł, które sycą, to będzie dobrze. Bo kultura masowa, popularna, nie syci...

Przypuszczam, że kończy się jakiś czas, a zaczyna się nowy. Oczywiście czas dla kultury wysokiej. Jest nadzieja, że będzie ona trwała, ale chyba się bardzo zmieni, tak jak zmienia się młode pokolenie, z którym coraz trudniej się porozumieć na punkcie wspólnych wartości, przeczytanych książek, obejrzanych filmów, słuchanej muzyki. Tych punktów wspólnych jest coraz mniej. Nie wiem, jaka kultura będzie się rodzić w przyszłości w internecie. Dzisiaj wszelkie dyskusje prowadzone na blogach, to coś zatrważającego. I nie jest to tylko zwykły niepokój...

Myślę, że ta tak zwana „kultura wysoka” tym się różni od innych, że pozwala stawiać pytania, a nie podsuwa tylko recepty i gotowe odpowiedzi. Może ciekawym byłoby pytanie: Czy współczesny świat jest potrzebny kulturze wysokiej? Myślę, że to też może jest jakieś pole do odkryć. Od czasu do czasu współczesny świat, wstrzymuje na chwilę oddech. Zagrożenie terroryzmem, globalizacja, pandemia, wojny, zatrzymanie środowiska nasuwa refleksje, że oto kolejny raz cała ta kultura, niezależnie od tego czy wysoka, niska, głęboka, masowa, że cała ta kultura we współczesnym świecie staje się śmieszna.

To, czy dzisiaj powinniśmy się wstydić, jak się to nam często sugeruje, tej kultury naszych praojców, czy też pielęgnować to dziedzictwo i iskrę ofiarowanej nam dawnej wielkości rozniecić w sobie w wielki płomień – pozostawiam do oceny innym. Zanim jednak podejmiemy się jakąkolwiek decyzję, trzeba na moment wyłączyć telewizor i jeden wieczór spędzić na przemyśleniu dzieł narodu, które są przecież także naszą historią, naszymi korzeniami. Skoro nie ma autorytetów, to autorytetem może być każdy.

Zacznijmy więc od siebie...

Ławeczka Józefa Barana (11)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Kiedy wspominałem o pogrzebie Artura w 1988 roku i o stypie, sformułowała zaskakującą myśl: „Ja też umarłam, tylko nie jestem jeszcze pogrzebana”. Po dawnemu się śmiała, po dawnemu wyglądała, po dawnemu słuchała. Tylko trochę bardziej przygarbiona, zdrobniała, przysiwiała... Miałem wrażenie, że za chwilę wstanie, roześmieje się i powie: „Ja tylko tak żartuję, oczywiście, że Cię pamiętam i pamiętam Twoją książkę Śnił mi się Artur Sandauer... A jednak nie wstała, nie powiedziała tak, a o książce nie pamiętała. Zachowywała się jak małe inteligentne dziecko, które sonduje reakcje dorosłych i odpowiednio się do nich ustawia. Przy pożegnaniu wiedziałem, że jest to nasze ostatnie spotkanie... Że jest teraz kimś w rodzaju dziecka, po jakimś czasie przemieni się w oseska i powróci do łona matki-ziemi. Może to nawet błogosławiony stan taki zanik pamięci, takie powolne oswojenie się z nieistnieniem... Za chwilę ludzie znikną i świat zniknie jak wywabiona plama... A przecież napisała mi w ostatnim liście, że wszystko, co było – jest i wciąż trwa...”

Zapiski szwedzkie

Lot do Sztokholmu potem przejazd z lotniska Skavsta do Sztokholmu gdzie czekała pani Ewa Bielska ze Stowarzyszenia Polek, która zawiozła mnie na Handelsvägen 172 (Hotorget). Kolacja u Marii Zięciak (schorowana) w Domu Seniora. Pokoik z widokiem na jarzębinę i lasek. W Sztokholmie lasy i gwiazdy wchodzą do okien: dębowe, lipowe, brzoźowe. Fantastyczna sprawa. Dobry, stonkowo długi jak na mnie sen. Poczytywanie Dziennika 1954, który pozytywnie mnie rozczarował. Nie myślałem, że Tyrmand to taki talent pierwszej wody. I jaka kultura, jaka ostrość widzenia i nazywania! Oczywiście

może irytować jego snobizm, jego przywiązywanie nadmiernej uwagi do strojenia się, puszienia przed lustrem i imponowania bikiniarstwem. Jest mi to jako półabnegatowi-hipsterowi zupełnie obce, choć odczuwam też nutkę zazdrości, bo jego gust znamionuje wyższą „próżniaczą” klasę, co wynosi się z domu, gdzie obowiązywała inna niż w moim chłopskim, kindersztuba, ufundowana właśnie na bezliku wolnego czasu... Czyta się Tyrmanda z wielką przyjemnością. Na zdjęciu – jego twarz „na serio”, choć myślałem, że niepoważny, ale dotąd mało bardzo znałem Tyrmanda... Poza tym przy czytaniu znajduje człowieka zdziwienie, jak dużo można powiedzieć o sobie, o świecie, o stalinizmie, zapisując tylko trzy miesiące z własnego życia. Jak się to ma do Szwecji. Oczywiście nijak. W autobusie i samolocie trzeba się jednak czymś wypełniać i dokarmiać. Nie tylko bułkami z szynką. Wyprowadzenie do Sztokholmu jest moją małą podróżą sentymentalną. Ile razy ja tu już tu czasu spędziłem!? Gdyby zsumować, to uzbięrałyby się pewnie rok. Cieszę się, że dostałem od pań kartę tygodniową na dowolne przejazdy, mogę fruwać po mieście i od-pominać nazwy przystanków, dzielnic, ulic, w ogóle Sztokholm.

13 października

Od rana próbujemy z panią Marią odnaleźć adresy znajomych i przyjaciół. Nie jest to łatwe, bo jednak nie zabrałem z domu starego zeszytu z numerami telefonów, ale w końcu – za pośrednictwem jej komputera – udaje mi się dodzwonić do Janusza Sławomirskiego. Były hippis (z ksywą „Dziki”), obieżyświat, lubi wszystko, co oryginalne, etniczne, ma mieszkanie zawalone kapliczkami i rzeźbami z Indii, Afryki, Kuby. Sam piecze chleb, zna nazwy ziół (przypraw z ziół), wszelkich kwiatów, chwastów po łacinie, polsku i szwedzku. Wegetarianin. Obecnie zatwardziały antypisowiec (gdy próbuję spojrzeć na sytuację polityczną obiektywnie, zacietrzewia się, tak że dałem spokój). Nie wiem, co bardziej mi zaszkodziło – marchewka z czosnkiem czy spory na temat sytuacji polskiej i religii, dość na tym, że na drugi dzień odczuwałem problemy z trzustką, a może z wątrobą, cholera wie, a może to były moje „faleśne” jelitka?

Janusz przywiózł mnie do Nacka i odwiózł autem. Bardzo go lubię, zauważam, że lekko wychudł, lwia grzywa, lekko przerzedzona łysiną, ostała się z biedą na pełnej wigoru i pomysłów głowie, pokasłuje (odma?), ale stara się trzymać formę. Jeżeli u Janusza widać wiek, to cóż dopiero u innych z mojej generacji. Sławomirscy mieszkali przez pięć miesięcy w Indiach. On nawiózł tysiące slajdów, oglądaliśmy je na dużym ekranie. Niesamowite, w jakich głębokich hinduskich „praczasach” żyją niektórzy Hindusi z kasty nietykalnych, kultuwujący zwyczajnie przebiegania się w najdziwniejsze, kolorowe szaty, ubiory, zwierzęce skóry, jakby nic nie zmieniło się w świecie i w Indiach, jakby świat stał w miejscu. I ta nieprzekraczalność kastowych barier...

– Janusz – mówię mu – narzekasz na średniowiecze w Polsce, winą obarczasz katolicyzm, który więzi naszą mentalność, ale czy zdajesz sobie jednak sprawę, że gdyby zamerykanizować i ucywilizować prowincje Indii, Meksyku, Kuby, et cetera, to nie miałbyś, po co tam latać? Nie miałbyś tylu kaset i płyt z muzyką etniczną, slajdów, rzeźb, obserwacji. Czy to dobrze, gdyby wszystko wszędzie było takie same?

Tak sobie rozmawialiśmy, czasem przekrzykując się, ale na szczęście lubimy się i Janusz bardzo ceni moją poezję (napisał nawet kiedyś wstęp do mojego Wyboru wierszy), tak że w końcu doszliśmy do konsensusu. Zgodził się ze mną, że wszelka polityka jest brudna, a liryka ma szansę pozostać czysta. No i że ateści są głupcami, podobnie jak fanatycy religijni. Wiadomo, że nic nie wiadomo. Możliwe jest wszystko, co niemożliwe i co nie mieści się nam w ludzkich ograniczonych głowach, a więc także Bóg, obojętnie jakby się nazywał, ale wiemy o nim tyle co nic, zaledwie możemy się po omacku zbliżyć do Wielkiej Tajemnicy, z której wyprane są mózgi współczesnych materialistów, dla których wszystko to, co spirytualne, wydaje się podejrzane.

16 października

Przejazd z panią Ewą piętrowym autobusem wokół Sztokholmu. Zimno w nogi. Słońce, jachty w zatoczkach, promenady, wietrzyk.

Jednak to już końcówka września. Potem lunch w ogrodach królewskich (cielęcina, smaczna) i pani Ewa podwozi mnie do aktora Tomasza Neumanna, który ma dziś ze mną czytać w konsulacie listy Mrożka i moje z książki Scenopis od wieczności oraz wiersze na okrasę. Na saksofonie porykuje wdzięcznie Zbyszek Bizoń. Tomasz (przeszliśmy dość szybko na „ty”) ma własny teatr i własną Julię, którą się już po godzinie nie omieszkał pochwalić (że tak go kocha, aż z miłości nauczyła się polskiego i tłumaczy teraz sztukę Zapolskiej Moralność pani Dulskiej oraz – ! – Mątwę Witkacego). Tomasz ma pięćdziesiąt parę lat, Julia ze dwadzieścia pięć, ale Tomasz jest aktorem, więc może bez problemu odgrywać młodzieńca. Sonduje mnie, ale chyba przekonują go do swojej naturalności, bo i on naturalnie. Robimy próbę, czyta dobrze, prawie naśladowując tembr głosu Mrożka, pomaga mu w tym, o dziwo, nalot szwedzkiego akcentu. Po godzinie zjawia się Julia, dobrze zbudowana, młoda – czegoż chcieć więcej?

Gratuluję mu dziewczyny, witam się z paroma młodymi aktorami, którzy przygotowują się do grania Szekspira, jedziemy do konsulatu, gdzie czeka już gromadka (nawet duża, około stu osób). W przednim rzędzie pani Janka Ludawska, dziewięćdziesięciodwuletnia staruszczyca zawsze pięknie uśmiechnięta... Jej syn zmarł na AIDS, a ona przez siedemnaście lat pracowała z chorymi. Pisałem kiedyś o niej artykuł i zadedykowałem jej wiersz pt. Matka. Myślałem, że już nie żyje, a tu, proszę, jaka miła niespodzianka.

cdn.

Pożegnanie męża

Tomik **Krystyny Alicji Jezierskiej** składa się z dwóch części: „Skrzydlate okno” oraz „oswajanie samotności”. Powstał po śmierci męża autorki, która stara się oswoić z tym traumatycznym przeżyciem, starając się by dalej żyć w cieniu jego obecności mentalnej. Poetka na różne sposoby opowiada o tym doświadczeniu utraty bliskiej sobie osoby. Odnosi się jednocześnie do głębokich przeżyć osobistych, szczegółów intymnych ich życia oraz wspomnień indywidualnych.

Pierwsza część zawiera opis półotwartego skrzydła okiennego oraz bogaty opis życia małżonków, pełnego wlotów, upadków, wzajemnego wspierania się, ale i dysharmonii i niezrozumienia, które nierzadko towarzyszyło ich związkowi. Wstępną wizją która otwiera ten tomik jest metafora wzlatającego okna, którego skrzydła stanowią małżonkowie, wspólnie nawigujący w życiu codziennym. Po śmierci męża poetka twierdzi, że pozostała: (...) *niedomkniętym oknem / którym igra wiatr*. Widać więc, że podmiot liryczny (autorka) przemieszcza się między światami mentalnymi, które generują w jej duszy całą gamę emocji i przeżyć o charakterze realnym po świat metafizyczny. Ma świadomość, że „fatum” zatrzasnęło skrzydła męża, a ona pozostała samotnym, niedomkniętym oknem”. Poetka oczekuje jednak dalszego wsparcia męża z „zaświatów”, co wynika z jego obietnicy i jego optymizmu egzystencjalnego. Wdowieństwo autorki pociąga za sobą odsunięcie się ludzi od niej, a na usta ciśnię się metafora gliniastego dzbana. Wspomina męża również jako wędrującego po świecie przysłowiowego cygana i chce krzyknąć do niego, by nie zapomniał nigdy o niej, rodzinie i świecie. Przytula się do jego czarnej kurtki, w czasie „dziurawych wieczorów, bez fizycznej obecności małżonka. Często miłość porównuje do motyla, a męża do „koła ratunkowego”, a w wierszu o takim samym tytule pisze: *gdy czas zatopił / tratwę miłości / stałeś się dla mnie / kołem ratunkowym / w nurcie życia / zaporą / przed groźbą powodzi // koło pękło / zaporą runęła / a wokół woda / wciąż bardziej spieniona*. Wspomina liczne ich wizyty w kopalni w Wieliczce, pobyt w Zatorze, ale i wspomina samotną Wigilię już bez męża.

W drugiej części konsekwentnie Jezierska realizuje swoją własną drogę oswojania samotności – uczenia się samotnego „tańca życia”. Wspomina wypadki do różnych knajp, ale i obserwuje szarzące się mieszkanie. Parafrazuje swe istnienie obrazami „Damy z grodnostajem” i kobiet kubistycznych Picassa. Poetka opisuje różne sytuacje „starszej pani”, za którą się uważa i próbuje wcielać się w nią. W wierszu „Wskoczyłam w dzień” pisze: *Wskoczyłam w dzień / jak do ogrodu / Wśród świeżych krzewów / Szukam nadziei*.

Porównuje przyrodę do „zielonych okularów, które ułatwiają życie „starszej pani”. Pielegnuje własny ogródek nadający sens jej życia w postaci tzw. „Różanego snu”, czuje w sobie taniec żywiołów dający szczęście nawet w czasie „nordic walking”. Czuje również, że jej

rzeczywistość przyspiesza, lubi słuchać „kolejowych baśni” i podsumowuje swoje życie z mężem oraz bez niego. Sądzi z optymizmem, że na wiosnę odżyje na nowa, czego należy jej życzyć.

prof. Ignacy S. Fiut

Krystyna Alicja Jezierska, „Skrzydlate Oko. Pamięci zmarłego męża Marka”. Wydawca Adwertdruk, Kraków 2022, s. 98.



By historia się nie powtarzała

Deskrypcja wojny w wierszach Tadeusza Zawadowskiego, czyli gdy prześpi się wszystkie budziki

Wiersze **Tadeusza Zawadowskiego** są dojmujące. Poszczególne utwory, a nade wszystko ich suma budują przenikliwe studium człowieka najpierw stopniowo pozbawianego wolności, przez którego na koniec przetacza się bezwzględność wojny. Przedstawienia z trylogii „budzikowej” („budzik z opóźnionym zapłonem” z 2019 roku, „dopóki budzik tyka” z 2020 oraz „raport z czasów zaryzy” z 2021) na wielu poziomach i w różnych aspektach sygnalizowały kroczące zagrożenie i wzmagający się lęk przed zawężającym się polem autonomii. W najnowszym tomie „Ptaki spadające w niebo” (2023) człowiek stoi już w poździe wojny, która ma wymiar totalny. Jej okrucieństwo mierzone jest tragedią ojca, matki, dziecka, odbija się w ich oczach.

na gruzowisku domu małe dziecko. boleśnie bezradnie jak mały psiak odebrany suce i oddany w ręce nowego właściciela. ktoś próbuje je przygarnąć tłumaczyć że wojna. oczy dziecka ogromnieją. próbują zmieścić rosnące

przerażenie.

(przerażenie, s. 35)

Te wiersze rozdzierają. Trzymają w bolesnym uścisku, lecz niepodobna ich opuścić. Odarte z jakiegokolwiek promienia nadziei i sprowadzone do prostego opisu obezwładniają. Lecz czy w ogóle można to porównać do paralizującego bezwładu u tych, którzy widzą gwałt czy doświadczają przemocy?

każdy totalitaryzm prowadzi do wojny. na początku

wygląda niewinnie. jak gra w szachy. najpierw dzielone są pionki. na białe i czarne. to one zbijane są pierwsze. później przychodzi kolej na gońców przynoszących wieści o

przeigranych bitwach. król ukryty za podwójną gardą porównuje straty po obu stronach. nie toleruje porażek. jutro podzieli kolejne pionki

(gry w szachy, s. 9)

Jak na dłoni widać odsłone mechanizmu, który znają dyktatorzy. Skłócanie, wojenki i zmiany. Ale najpierw te nieznaczne, które stopniowo narastają i przekraczają granice – zdawałoby się – nie do przekroczenia. Zwykle się to nazywa syndromem „gotującej się żaby”. Tak właśnie przesypia się kolejne ostrzeżenia, a potem *ktoś staje na balustradzie / mostu inny wywija sztandarem jak złamanym skrzydłem*. Lecz na nic spóźnione gesty, choćby wymowne. Przychodzi moment, w którym fali destrukcji, przeraźliwie nieludzkiej, już nie da się powstrzymać. Nie raz pokazała to historia, która ma uczyć, lecz nie uczy, za to lubi się powtarzać. Można spytać, po co ona w ogóle nam potrzebna, skoro potrafia z niej czerpać tylko autorytarne, chore na wszechwładztwo umysły; jeden decyduje o losach wszystkich, jeden zabiera wolę i wolność pozostałym.

nadeszli barbarzyńcy a my tacy bezbronni. zaskoczeni chwilą nieuwagi nie potrafimy zrozumieć naszej słabości. zaciskamy pięści i mielimy w nich nic nie znaczące słowa sprzeciwu. oni zaś krok po kroku zagarniają nasze przestrzenie i budują w nich swoje zamki. jeszcze łudzimy się że z piasku i że wiatr je rozwieje lub zmyje nadchodząca fala. coraz bardziej bezsilni kryjemy się za tarczami liter szukając tam ocalenia.

(nadeszli barbarzyńcy, s. 13)

Czym są te tarcze liter, które miałyby ocalać? Czy to spisane prawo, które za nic ma autokrata? A może to jest ucieczka w wiersz, w wewnętrzny dom? Ten powyżej mówi o pełzającym zamachu na wolność, o zignorowanych sygnałach. I o konsekwencjach ślepoty większości. Ślepoty w imię spokoju, lecz nie pokoju.

stary świat schodzi do podziemia. krok po kroku. ostrożnie ważąc każde stąpanie. wciąż śni mu się po nocach dobre zakończenia. jednak z nastaniem dnia coraz bardziej zapadają się w przeszłość. nowe wylewa się na wierzch. ma zapach palonych migdałów i piołunu.

(nowe, s. 14)

(Dokończenie na stronie 18)

By historia się nie powtarzała

Deskrypcja wojny w wierszach Tadeusza Zawadowskiego, czyli gdy prześpi się wszystkie budziki

(Dokończenie ze strony 17)

Tom „Ptaki spadające w niebo” w całości jest obrazem wojny. A ta zawsze jest zbrodnią i wszędzie wygląda podobnie: śmierć, okrucieństwo, bezdomność, pożoga, niewola, pogarda. Dramatem ludności cywilnej też rozgrywa się wojny. Pokonanym nie jest wyłącznie żołnierz. Główny agresor, czyli „król ukryty za podwójną gardą”, daje ludziom lekcje szachów. Wiemy, jaki koszmar dzieje się za naszą wschodnią granicą. Czy dla Autora był impulsem do napisania 50 nowych wierszy, będących kontynuacją wcześniej podjętej tematyki i niejako wynikiem „przespania wszystkich budzików”?

próbuję nazwać rosyjskiego żołdaka człowiekiem. jednak słowo nie przechodzi mi przez gardło. pozabawia oddechu jak kula snajpera. przed oczyma mam tylko pijanego moskala mordującego i gwałtującego kobiety i małe dziewczynki. ich zapłakane twarze budzą mnie w środku nocy i nie pozwalają zasnąć. patrzę na nie

i wyję jak pies.

(bezdech, s. 41)

Mamy więc konkretne odniesienia do rosyjskiej agresji i barbarzyństwo rosyjskiego żołnierza w Ukrainie, choć sama nazwa Ukraina w wierszach nie pada. Autor nawiązując do tej konkretnej, tak naprawdę przedstawił oblicze wojny jako takiej. Bo definicja i matryca każdej wojny jest taka sama. Więc wszystko jedno gdzie się toczy i jakie się w niej wytoczy działa – zbiera nieludzkie żniwo.

zawsze toczy się jakaś wojna. różnią się tylko jej formy i barwy. zwycięzcy

i zwyciężeni.

Powyższa miniatura o tytule „wojna”, która wprowadza w tom, szeroko otwiera tematyczny nawias. Autor sugeruje, że możemy weń wpisać wszelakie konflikty, od zbrojnych po osobiste. A przy tym pamiętać, że skutkiem każdej jest klęska przynajmniej jednej ze stron oraz straty i dramat po obu stronach. Wojny nie omijają ani bezbronnym, ani dzieci. Traumatyzują wszystkich: *nie bała się gdy weszli do domu. myślała / że to chłopcy z podwórka przebrani / w dziwaczne uniformy. nieraz / przecież bawili się w przebieranki. jej młodszą / siostra też się do nich uśmiechała. tylko / matka jakoś dziwnie pobladała i zastąpiła je / rękoma...* (fragm. *chłopcy III*, s. 39).

Wiersze są wołaniem o opamiętanie, biciem na alarm i ostrzeżeniem pogłębianym o deskrypcję przemocy aktualnie dziejącej się. Są też przenikliwym wejrzeniem w mechanizmy wojny oraz w polityczne rozgrywki o dyktaturę.

*w państwie policyjnym ludzie kundlą się
bardziej
niż zwierzęta. najpierw próbują zerwać się
z łańcucha. z czasem jednak tak bardzo
wrasta on im w skórę że myślą iż jest
częścią ciała. nie mogą już
bez niego żyć. warczą
na tych którym udało się
wywać na wolność. próbują*

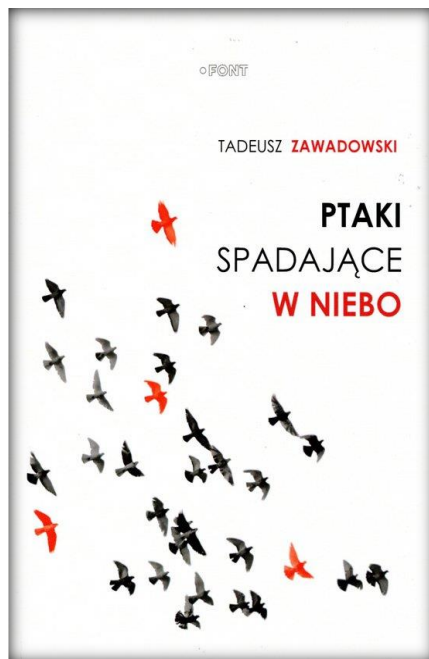
dobrac się im do gardeł.

(na uwieży, s. 6)

Już choćby powyższe wiersze mają wydzwięk mocno emocjonalny. Tadeusz Zawadowski emocje uruchamia świadomie i niezwykłe umiejętnie. Narracją porusza wyobraźnię (a właściwie niewyobrażalne), a sytuację przedstawia z różnych pozycji, również ofiar, w tym na poziomie ich percepcji. Dlatego też przekaz uderza ze zwielokrotnioną siłą. Okrucieństwa w niektórych obrazach niemal dotykamy.

Przenikliwie wejrzenie w mechanizmy zniewolenia, wręcz zdemaskowanie ich, ale też sugestywnie budowane obrazy i przemyślane konstrukcje dają poczucie lektury naładowanej wartościami, po prostu mądrej. Przy tym bolesnej jak sam temat. Lecz te wiersze muszą takie być – jeśli mają „otwierać oczy” i być przestroga.

Elżbieta Musiał



Tadeusz Zawadowski, *Ptaki spadające w niebo*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Joanna Kulhawik. Redaktor serii i tomu: Łucja Dudzińska (tom 66). Wydawca: FONT, Poznań 2023, s. 60.

Energia wiersza

Piotr Horzyk (urodzony w 1946 roku) jest z wykształcenia technikiem, absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Ostrawie (VŠB Ostrava), który długie lata pracował jako inżynier hutnictwa w Hucie Trzynieckiej. Technike przedmiotu materialnego potrafi więc, świadomie czy podświadomie, przenieść i do sfery lirycznej, którą zajmuje się od lat 70-tych. Prosta proporcjonalność między żelazem a wierszem oczywiście nie istnieje. Wszakże istnieje podstawowy fortel, który powagę twórczą kieruje do tego, jak i w jaki sposób stworzyć daną rzecz. W poezji są to przede wszystkim metody kompozycyjne, poetyka kompozycyjna, których środki mogą do pomóc w budowie tekstu poetyckiego.

Przejdźmy jednak do konkretów i зайrzyjmy do kuchni twórczej zbiorów i wierszy Horzyka. Zbiór *Zapomniana prawda* (2019) otwiera się szeroko, z głębin tysiącleci, a pomysłowej nieskończoności:

*Tisíciletí minula
ve shodě neshodě*

...
*Tysiąclecia przemienęły
W zgodnej niezgodzie*

Ów incipit u Horzyka nie dziwi, bowiem poeta od samego początku jest poetą czasu, poetą trwania czasu. Już z roku 1990 pochodzi jego tom *Czas brzozy*, a w nowym tysiącleciu przerasta świadomość wartości czasu w dodatku do obszernego poematu *Czas uwzględniony*. Czas jest dla Horzyka pojęciem i wartością dominującą.

Czas, tematyka czasu u Horzyka nie tylko otwiera książkę, lecz również ją zamyka. Jednak nie tak w *Zapomnianej prawdzie*, lecz w *Białych pióropuszcach*, które wyszły w tymże roku jako zbiorek o zapomnianej prawdzie. *Białe pióropusze* zamyka wiersz *Rozsiej w jutro*, który kończy tymi słowami:

neprobouzej bývalé záměry

*ponechej je zkamenělině času
vezmi slovo
jak zrno probuzené potřeby
a rozsej zítro*

...

Nie wyzwalał przeszłych zamiarów

*pozostaw je skamenielinie czasu
weź słowo
jak ziarno wyzwolonej potrzeby
i rozsiej w jutro*

Wiersz *nie wyzwalał przeszłych zamiarów* tworzy oddzielną zwrotkę, tak jak dalsze cztery wiersze. Końcowa strofa jest objęta czasem, bowiem pierwszy wiersz kończy się *skamenieliną czasu*, a w explicite jest postawione jasne i kontrastowe polecenie *rozsiej w jutro*. Kontrast finału jest dodatkowo podkreślony identycznym oramowaniem, gdzie w

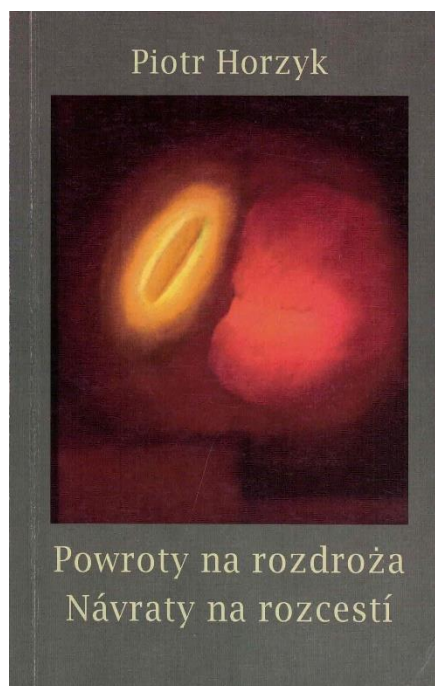
tytuł i explicite daje finałowe zlecenie czy bardziej rozkaz: *rozśiej w jutro!* Takie ujęcie w ramę nie jest u Horzyka wyjątkiem. W *Zapomnianej prawdzie* pojawia się na przykład w wierszu ****(Rzuciłem się w nieznanne)*. W związku z tym trzeba dodać, że Piotr Horzyk niezmiernie lubi pominąć znaczenie tytułu i zadowolony się trzema lub sześcioma nic nie znaczącymi*.

Czasowemu kontrastowi odpowiada w *Zapomnianej prawdzie* sprzeczność ogólnej tematyki – obok wierszy ważnych pod kątem społecznym tom zawiera wiersze intymne. Rozpoczyna się zaostrzoną tematyką społeczną. Podobnie, w jeszcze bardziej wzmocnionej formie, jest w *Białych pióropuszcach*.

Wzmianką o ujęciu w ramę przechodzimy do szufladkowych metod poety, w których jednoznacznie dominuje proces identyczny. U Horzyka występują wszystkie trzy wariacyjne możliwości: (1) identyczne jest incipite i explicite, (2) identyczny jest tytuł plus explicite, (3) identyczny charakter ma tytuł, incipite i explicite. Wszystkie trzy możliwości wykorzystywał Horzyk później jak w *Zapomnianej prawdzie*, tak i w *Białych pióropuszcach*.

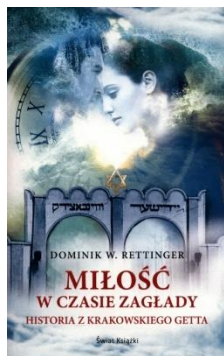
Pisałem na początku, że Horzyk ma techniczny fundament, trzeba dodać, iż niemały, bowiem w surowej formie wdziera się, wciska również do jego wierszy. Wspomniany *Czas uwzględniony* ma na przykład ofiarowane: $E = mc^2$. Ten wzór jeszcze dwa razy przenika i istnieje w jego poemacie w formie wiersza. Pojawia się tu innego rodzaju energia, która chce być równouprawniona z energią tradycyjnego wiersza. Nie rozchodzi się zatem tylko o czas uwzględniony, ale również o ucieleśnioną energię. Też o energię wiersza, o wartość energii wiersza.

František Všeticka
(Tłumaczył: Piotr Horzyk)



Fakty i fantazja. Subiektywnie o nowościach

Najtrudniej opowiedzieć historie, które wszyscy znamy. Opowieści literackie i filmowe z żydowskich gett wielokrotnie już do nas trafiały. Fabuła książki Dominika W. Rettingera *„Miłość w czasie zagłady. Historia z krakowskiego getta”* oparta jest w ogromnej większości na prawdziwych sytuacjach i postaciach. Najważniejsza w książce para istniała naprawdę. Oswald Bousko, wicekomendant Schutzpolizei w krakowskim getcie i Rebeka Steinert-Aspis, młoda wdowa żydowskiego pochodzenia z dwójką małych dzieci, która uciekła z getta razem z Oswaldem Bousko. To ich miłość stworzył literacko na nowo Rettinger.



W opowiadanej historii uczestniczy też wielu innych wojennych bohaterów: Juliusz Madritsch, niemiecki przedsiębiorca pomagający ratować Żydów, Tadeusz Pankiewicz, właściciel Apteki „Pod Orłem”, Mordechaj Gebirtig, znany żydowski poeta, czy

Roman Zbroja, działacz Żegoty, przedwojenny piłkarz. Opowieść toczy się wartko jak film akcji, czytamy ją jednym tchem. Historyczne źródła nie pozwalają w pełni zrekonstruować wszystkich zdarzeń i szczegółów, autor tworzy więc częściowo literacką fikcję, ale jakże frapującą i całkiem prawdopodobną. Nadaje zaginione imiona i nazwiska postaciom istniejącym naprawdę, tak jak Rebecce.

Książki nie należy traktować jak historycznego źródła, bo to przecież powieść, ale zachęca ona, by poznać dokładnie fakty z niemieckiej okupacji. Świetnie zarysowane postacie, konflikty, sprzeczne interesy, groza drugiej wojny światowej, tworzą niebanalną fabułę. Na drodze Oswalda Bousko staje jego przyjaciel, oficer SS Jakob Kunze, który za wszelką cenę stara się nie dopuścić do związku Rebeki i Oswalda i pokrzyżować ich plany. Czy mu się uda?

Oswald Bousko, który pomógł wielu Żydom wydostać się z getta, został odznaczony pośmiertnie medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata Instytutu Yad Vashem.

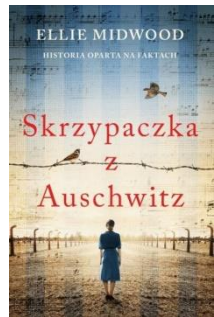
Skąd bierzemy tematy reportaży, jak rozpocząć tekst, by przyciągnął uwagę czytelnika, co po początku? Jak stosujemy stylizację, montaż opisów, monolog bohatera, elipsę, rekonstrukcję dialogów? Jak ukryć się za narratorem bezpośrednim? Jak rozmawiać z bohaterem, by wydobyć najciekawsze rzeczy? Szczegół–metafora, szczegół–emocja,

szczegół synteza i szczegół jako bohater reportażu. Te i inne interesujące problemy opisuje w swojej książce *„Fakty muszą zatańczyć”* Mariusz Szczygieł, znany dziennikarz, wykładowca reportażu, twórca wydawnictwa „Dowody na Istnienie”, autor wielu książek reporterskich. Za „Gottland” (2009) dostał Europejską Nagrodę Książkową, za „Nie ma” (2018) Nagrodę Literacką „Nike”. W 2013 roku uzyskał tytuł Dziennikarza Roku w konkursie Grand Press.



„Fakty muszą zatańczyć” to jednocześnie relacja z własnej pracy reporterskiej i rodzaj twórczego podręcznika. To również wspomnienia o mistrzach reportażu, których znał i z którymi przyjaźnił się Szczygieł oraz opo-

wiadanie o pisarzach non-fiction i nowatorskich nurtach dziennikarstwa bez sztywnych zasad, w Ameryce ochrzczonych nazwą Gonzo. Książka przybiera formę czterystostronicowego zbioru esejów tematycznych, z bogatą bibliografią i literaturą przedmiotu. Pisana jest żywo, lekko i interesująco, potwierdzając talenty Szczygła jako mistrza różnorodnych narracji. Dzięki temu można ją polecić jako dobrą lekturę nie tylko dla ludzi zawodowo piszących, ale i dla wszystkich czytelników.



„Skrzypaczka z Auschwitz” to powieść oparta na faktach. Ellie Midwood, autorka bestsellerów historycznych, tym razem czerpała inspirację z biografii Almy Rosé, słynnej wiedeńskiej skrzypaczki żydowskiego pochodzenia, przed-

wojennej gwiazdy, która w 1943 roku znalazła się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince. Alma, dzięki swoim talentom i przeszłości cieszyła się poważaniem wśród esesmanów, które wzrosło jeszcze, gdy stanęła na czele obozowej orkiestry kobiecej stworzonej przez nią z niewielkiej grupy dziewcząt, grających proste utwory towarzyszące wymarszom więźniów do pracy. Czterdziestoosobowa orkiestra, już profesjonalna i przyuczona przez Almę do grania klasyki na koncertach dla esesmanów, pozwoliła jej członkiniom zachować życie i lepsze warunki egzystencji w obozie. Dyrygentka i skrzypaczka Alma Rosé pomogła więźniarkom przetrwać czasy grozy. Dzięki orkiestrze poznała też Mikołośa, węgierskiego pianistę, bratnią duszę. Czy przeżyją obozowe piekło i czy ich miłość ocalaje?

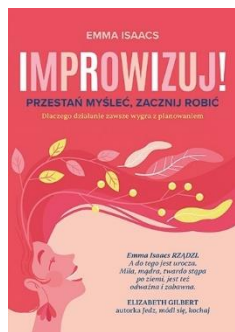
Powieść Elle Midwood jest jedną z najlepszych z wielu, które powstały w ostatnich latach na temat Holocaustu.

(Dokończenie na stronie 20)

Fakty i fantazja. Subiektywnie o nowościach

(Dokończenie ze strony 19)

Sprawnie napisana fabuła, empatia wobec bohaterów, znajomość kwestii, ogromna wiedza historyczna autorki sprawiają, że jest to przejmująca proza, którą się dobrze czyta.



Emma Isaacs jest założycielką i prezeską Business Chicks, firmy działającej w Australii i Stanach Zjednoczonych. Wystartowała w biznesie jako osiemnastolatka i w ciągu następnych pięciu lat została milionerką. Jest utalentowaną autorką

bestsellerów, przedsiębiorczynią, organizatorką, liderką, matką sześciorga dzieci. Organizuje rocznie ponad sto wydarzeń, na których goszczą gwiazdy biznesu, filmu, celebryci. „**Improwizuj! Przystań myśleć, zacznij robić**” jest rodzajem niezwykle interesującego i inspirującego poradnika jak odnieść sukces i prowadzić spełnione i ekscytujące życie. Jest książką nie tylko o udanym biznesie, w uniwersalny sposób odnosi się do skutecznego działania i przyciągania sprzyjających zdarzeń i ludzi, oparta jest na głębokiej i praktycznej znajomości psychologii. Może dotyczyć każdej dziedziny życia. Emma Isaacs poleca działanie i istnienie z pełną mocą, wyzwalające wewnętrzną energię i umiejętność dostrzegania pozytywnych stron każdej sytuacji. Zaleca życie pełną pierśią, bez zamartwiania się o przyszłość. Woli szybkie, spontaniczne i twórcze działanie, niż zbyt wielki perfekcjonizm. Preferuje wiarę w siebie nad zbyt długotrwałe i szczegółowe plany, czyny nad planowanie. W prowadzeniu firmy i życiu przede wszystkim przedkłada człowieka nad zadanie, pokazuje jak tworzyć udane więzy międzyludzkie. Zaleca wspieranie, nie rywalizację oraz wizualizację marzeń. Jest to mądra i potrzebna w dzisiejszych czasach książka.

Małgorzata Kulisiewicz

Dominik W. Rettinger, *Miłość w czasie zagłady. Historia z krakowskiego getta*, Świat Książki, Warszawa 2022.

Mariusz Szczygieł, *Fakty muszą zatańczyć*, Dowody na Istnienie, Warszawa 2022.

Ellie Midwood, *Skrzypaczka z Auschwitz*, Akapit Press, Łódź 2022.

Emma Isaacs, *Improwizuj! Przystań myśleć, zacznij robić*, Znak Koncept, Kraków 2021.

Piękny jubileusz!

20 lipca 2023 roku, nasz Kolega, pisarz **Włodzimierz Kłaczyński** świętował swoje 90. urodziny.

Na urodzinową uroczystość przybyli: rodzina, przyjaciele oraz delegacje związane z kulturą i zawodem Jubilat, a także z rzeszowskiego Oddziału ZLP – Małgorzata Żurecka i Dominik Ćwik, którzy wręczyli Dostojnemu Jubilatowi list gratulacyjny od Zarządu Oddziału i wszystkich członków, pamiątkową statuetkę oraz kwiaty.

Przy symbolicznej lampce szampana i urodzinowym torcie, znalazł się czas na wiele miłych wspomnień. Rozmawiając o ogromnym dorobku literackim Jubilata, małżonka Włodzimierza Kłaczyńskiego – Joanna Kłaczyńska przekazała gościom radosną informację, że trwają już przygotowania do ekranizacji kolejnej powieści pisarza. Pierwszą zekranizowaną powieścią był „Popielec” cieszący się ogromnym zainteresowaniem widzów, a tym razem, będzie to powieść „Miejsce”.

To uroczyste spotkanie zakończyło się pamiątkową sesją fotograficzną z Jubilatem.

Włodzimierz Kłaczyński urodził się w Żywcu 20 lipca 1933 roku.

W 1935 roku rodzina Kłaczyńskich przeniósł się do Mielca, gdzie najpierw w pobliskim Szczucinie, a później w Mielcu, pisarz uczęszczał do szkoły podstawowej. W 1951 roku zdał egzaminy maturalne w Państwowym Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego im. ST. Konarskiego w Mielcu (obecnie I Liceum Ogólnokształcące w Mielcu).

W latach szkolnych należał do organizacji młodzieżowych. W 1957 roku ukończył studia na Wydziale Weterynarii UMCS w Lublinie. Po studiach podjął pracę na stanowisku terenowego lekarza weterynarii w podkarpackim Domaradzu, pracował też w Haczowie.

W 1967 roku powrócił do Mielca, gdzie do 1975 roku pełnił funkcję powiatowego lekarza weterynarii. Po likwidacji powiatów i instytucji powiatowych, został mianowany zastępcą dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Tarnobrzegu. W 1986 roku przeniósł się do Zakładu Doświadczalnego w Chorzelowie Akademii Rolniczej w Krakowie.

Od 1987 roku prowadził praktykę prywatną, specjalizując się w chirurgii weterynaryjnej. Do 2012 roku prowadził lecznicę weterynaryjną w Mielcu.

Obecnie przebywa na emeryturze.

Włodzimierz Kłaczyński, równolegle do swojej pracy zawodowej pisał utwory prozatorskie. Jest członkiem Związku Literatów Polskich Oddziału w Rzeszowie. Aktywnie działał na rzecz środowisk twórczych: rzeszowskiego, mieleckiego i kieleckiego. Za swoją twórczość był nagradzany w wielu znaczących konkursach literackich:

– „O Bieszczadzki Laur” – 1973, 1974 – I i II nagroda,

– „Nagroda im. Juliana Przybosa” – Rzeszów 1984,

– Nagroda miesięcznika „Profile” za powieść „Wronie pióra” – 1986,

– Wyróżnienie w konkursie zamkniętym Telewizji Polskiej Tygodnika Kulturalnego za powieść „Anioł się roześmiał” – 1988,

– Wyróżnienie w Chianchiano Terme dla serialu „Popielec” – 1984,

– „Złoty Ekran” i „Nagroda Prezesa Telewizji Polskiej” dla twórców serialu „Popielec” – 1986 rok.

Zasługą pisarza Włodzimierza Kłaczyńskiego uzasadniającą przyznanie Nagrody Literackiej im. J. Iwaszkiewicza jest Jego wkład w literaturę polską, poprzez własną twórczość literacką. Przez większość życia zajmował się twórczością prozatorską, spod jego pióra wyszło wiele książek, zwłaszcza znana jest powieść „Popielec”, która powstała w 1981 roku, i która została zekranizowana jako serial telewizyjny w reżyserii Ryszarda Bera w 1984 roku. W roku 2019 serial przypomniany został w TVP.



W 2020 roku Włodzimierz Kłaczyński otrzymał Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego „Artystyczny Znak Podkarpacia” za całokształt twórczości. W tym samym roku został odznaczony przez Ministra Kultury Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Małgorzata Żurecka



Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (204)



Fot. Andrzej Dębkowski

Rozkwit cywilizacji doprowadził do odosobnienia jednostek, do kontaktów pozornych w świecie wirtualnym, co stwarza grunt dla czynów samobójczych. Pograżanie się w rzeczywistości wirtualnej – zjawisko występujące przede wszystkim wśród dzieci i młodzieży – wzmacnia łatwość podejmowania decyzji samobójczej, bowiem bohaterowie świata internetowego często przemienne stają się żywymi albo umarłymi.

Użyłam określenia „decyzja samobójcza”, bo pewien odsetek samobójstw – wbrew regule – bywa zamierzony, wręcz planowany. Jego celem jest ukaranie tych, od których ktoś pozostaje w zależności uczuciowej, bezskutecznie oczekując aprobaty. Jest to krzyk rozpaczy kogoś odrzuconego przez bliskich mu osób. Wysiłki zmierzające, by zostać zaakceptowanym, nasycone są emocjami i to one w momencie utraty nadziei na aprobatę decydują o próbie samobójczej. Nieprzypadkowo użyłam słowa „próba”, bo w takich przypadkach na dnie świadomości w chwili popełnienia samobójstwa czai się zapewne nadzieja na odratowanie. Sposób targnięcia się na własne życie nie jest więc nieodwołalny, ostateczny jak w przypadku rzucenia się pod pociąg.

W dziełach filozoficznych zagadnienie samobójstwa jest rozpatrywane głównie w kategoriach wolności jednostki i jej uprawnień do decydowania o własnym życiu. Z filozoficzno-prawnej perspektywy omawiany bywa – obowiązujący jeszcze nie tak dawno – przepis prawny nakazujący chowanie samobójców poza murem cmentarnym. Traktowano ich jako osoby, które w sposób sprzeczny z moralnością rozstały się ze światem. W takich ocenach ujawniał się nie tylko brak empatii, ale przede wszystkim nietolerancja. Jest to zarazem tylko jeden z przykładów negatywnych skutków podlegania przepisów prawnych określonej etyce, zresztą arbitralnie wybranej spośród wielu możliwych. Profesor Andrzej Bałandynowicz w swoich dziełach stwierdza, że reakcja społeczeństwa na samobójstwo jest zazwyczaj negatywna, co wynika z jego niezrozumienia. Nie umiając i nie chcąc się zdobyć na empatię wobec człowieka zdesperowanego, społeczeństwo formułuje stereo-

typowe oceny, które winą obarczają samobójcę. Następuje w ten sposób uwolnienie się od poczucia winy przez otoczenie.

Przywiązanie do życia – zaznaczające się także wśród księży i zakonników, mimo, że pragną być z Bogiem – jest tak silne, że obecnie czyny samobójcze odbierane są bardziej w kategoriach sensacji niż moralnego potępienia. Dziś bardziej powszechnie zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele obszarów naszego życia leży poza granicami ocen dobra i zła. Również samobójstwo nie powinno podlegać tym ocenom.

Niedocenianą w XXI wieku w Polsce nauką, która przedmiotem swoich dociekań czyni między innymi problem samobójstw, jest higiena psychiczna. Jest to nauka z pogranicza psychologii, psychiatrii, socjologii, prawa i filozofii. Jest nauką teoretyczną i zarazem stosowaną. Twórcą higieny psychicznej w Polsce był Kazimierz Dąbrowski. Przeniósł do Polski w okresie międzywojennym podstawowe idee Beersa – twórcy ruchu higieny psychicznej – i następnie rozwinął tę naukę, tworząc teorię dezynTEGRacji pozytywnej. Higiena psychiczna kwestionuje utożsamianie zdrowia z dobrostanem fizycznym, umysłowym i społecznym. Nie godzi się z pojmowaniem zdrowia jako zdolności do działań efektywnych czy na przykład do harmonijnego współżycia z otoczeniem. Kwestionuje też, by zdolność przystosowywania się do otoczenia miała znamionować zdrowie. Kwestionuje także, by równowaga psychiczna, jak również sprawne praktyczne funkcjonowanie w rzeczywistości były oceniane jako przejaw zdrowia. W świetle tego stanowiska poglądy przypisujące samobójcom brak zdrowia psychicznego zostały odrzucone.

Poglądy Kazimierza Dąbrowskiego znalazły praktyczny wyraz między innymi w jego książce Psychoterapia przez rozwój. Uczony ten, zdając sobie sprawę z tego, że nikt nas nie uczy jak istnieć, a w tym jak nie dopuszczać do myśli samobójczych nawet w tragicznych sytuacjach, założył Laboratorium Higieny Psychicznej w Warszawie. Inicjatorem tego pomysłu był wielki polski reżyser Jerzy Grotowski, twórca Teatru Laboratorium we Wrocławiu. Lokal na tę poradnię dla ludzi zdrowych, jakim było Laboratorium Higieny Psychicznej, udostępnił w swoim teatrze Prochownia Wojciech Siemion. Wśród pacjentów, a raczej klientów, bo byli to ludzie zdrowi, niemałą grupę stanowiły kobiety po nieudanych próbach samobójczych. Stan względnej równowagi psychicznej uzyskiwały poprzez odnajdywanie sensu własnego istnienia, w czym pomagali pracownicy Laboratorium. Wzmocnienie psychiczne uzyskiwały te osoby dzięki zrozumieniu, że stany psychoneurwiczne, które im doskwierały, są wyrazem przyspieszonego rozwoju psychicznego, a więc ponadprzeciętnej wrażliwości, uczuciowości i wyobraźni. Działalność Laboratorium opierała się na teorii Kazimierza Dąbrowskiego, który twierdził, że stanów psychoneurwicznych się nie leczy. Uczył niedoszłych samobójców, jak należy nimi sterować. Jego zdaniem każdy powinien być psychoterapeutą dla siebie.

Higiena psychiczna wywołała głęboki

opór psychiatrów w Polsce i Kazimierz Dąbrowski miał bardzo duże kłopoty. Ich wyrazem było na przykład to, że nie mógł w czasach PRL ani na uniwersytetach, gdzie dominował marksizm, ani w uczelniach katolickich – prywatnej i państwowej - wykładać higieny psychicznej. Uczniów na uniwersytecie odnalazł aż w Kanadzie, gdzie miał wykłady.

W tym miejscu należy podkreślić wielkie i przemilczane zasługi profesora Brunona Hołysty. Otóż w momencie wielkich kłopotów pomógł profesorowi Kazimierzowi Dąbrowskiemu. Dzięki pomocy profesora Hołysty wydawane było przez Polską Akademię Nauk pismo „Zdrowie Psychiczne”. Redaktorem naczelnym był Kazimierz Dąbrowski. Dzięki tej pomocy zostało reaktywowane i nie-zlikwidowane Towarzystwo Higieny Psychicznej. Innymi słowy, rozwijała się zarówno higiena psychiczna jako nauka, jak i ruch społeczny z nią związany.

Istotnym czynnikiem przeciwdziałającym czynom samobójczym był przewrót w sposobie myślenia dokonany przez Kazimierza Dąbrowskiego. Otóż wykazał on, że z reguły to jednostki lub mniejszości mają słuszność, a nie otaczająca je większość, że wielka liczba osób głosząca jakiś pogląd nie jest dowodem jego prawdziwości. Jednostki dramatycznie osamotnione, osaczone przez nierozumiejące je otoczenie, znajdowały dzięki teorii dezynTEGRacji pozytywnej siłę, by dalej istnieć. Ogromne było znaczenie profilaktyczne poglądów Kazimierza Dąbrowskiego. Używam czasu przeszłego, bo w XXI wieku poglądy tego uczonego nie są wykładane studentom psychologii czy pedagogiki. Przybliży się w Polsce teorie amerykańskich uczonych, mimo odmienności naszych kultur.

Kształtuje się nas w kulturze euroamerykańskiej pod ciśnieniem poglądu mającego źródło w filozofii Arystotelesa, do którego nawiązał Tomasz z Akwinu, tworząc w XIII wieku system eklektyczny, a uznany w 1879 roku przez Watykan za oficjalną naukę Kościoła rzymskokatolickiego. W świetle tego poglądu człowiek jest istotą społeczną. Funkcjonuje jednak także, począwszy od starożytności, pogląd przeciwny, a mianowicie głoszący aspołeczny charakter naszej natury. W późniejszych wiekach został rozwinięty przez Hobbesa, a przede wszystkim przez Kanta. Dowodem trafności tego poglądu jest fakt prowadzenia wojen, które wzniecają kolejne pokolenia. Od dziesiątków lat ten spór jest nierozstrzygalny. Natomiast niepodważalnym faktem jest nasza niesamowystarczalność. Na płaszczyźnie psychicznej wyraża się ona w postaci oczekiwania aprobaty, współbrzmienia ze strony innego człowieka. Właśnie jej brak, skrajne osamotnienie, bywa czynnikiem prowadzącym do samobójstwa.

cdn.

Maria Szyszkowska



Moja walka z rakiem

(49)

17 stycznia 2020

Senat odrzucił dwoma głosami represyjną ustawę dot. naszego sądownictwa, która i tak przejdzie w Sejmie, gdzie rządzący mają liczebną przewagę. Najbardziej bawi mnie argumentacja, że posłowie opozycji „oskarżali” na forum KE „Polskę”. To znaczy, że rządzący stanowią Polskę, a reszta społeczeństwa, nastawionego opozycyjnie to – tak z tego wynika – bezpaństwowcy. Bawią mnie też słowa Jarosława Kaczyńskiego, który mówi, że PiS walczy o suwerenną i niepodległą oraz demokratyczną Polskę. Ta narracja w kontekście sporów z Unią Europejską mnie po prostu śmieszy. To tak jakby nas tam na siłę trzymano, a kiedyś podbito i skolonizowano. I ten znany polityk mówi to poważnie. Zdaje się przy grobie czy pomniku swej matki. Wierzyć się nie chce, dokąd człowiek może dojść. I takie rzeczy opowiadać. Nie wiem, czy żyje on światem realnym czy wymyślonym przez siebie.

18 stycznia 2020

Uczestniczyłem w noworocznym uroczystym spotkaniu nauczycieli emerytów i rencistów członków ZNP. Zabierając głos prezes Zarządu Okręgu ZNP z Rzeszowa powiedział m.in. o trudnej płacowej sytuacji nauczycieli i pracowników administracyjnych oświaty. Wspominał też o różnicy zdań na ten temat między związkowcami a władzami. Dowodem na to jest także spadek zainteresowania pracą w szkole przez młodych ludzi i coraz większych brakach specjalistów przedmiotowych. Pogarsza się zatem w oświacie sytuacja kadrowa. Wprowadzono też sporo nieprzemysłanych przepisów, które dezorganizują pracę w szkole i podważają autorytet nauczyciela. Obecnie władze zamierzają utworzyć Izbę Nauczycielską, coś w rodzaju samorządu oświatowego. Celem dalekosiężnym jest ograniczenie roli związków zawodowych w tym środowisku, a szczególnie ZNP, które skupia w sobie większość nauczycieli, a ma – jak to nazywają rządzący – komunistyczną czy postkomunistyczną proveniencję.

19 stycznia 2020

Muszę powiedzieć, że w jednym zgadzam się z Olgą Tokarczuk – lekceważeniem powieści kryminalnej. Zresztą znakomicie ośmiesza ten gatunek w swoim opowiadaniu „Otwórz oczy, już nie żyjesz”. Lekkość jej pióra odczuwa się w takich opowiadaniach jak „Wyspa”, narrator w pierwszej osobie czy „Bardo. Szopka” – w trzeciej. W tym ostatnim – z drobnych, mało znaczących szczegółów lokalnej

historii pisze całkiem interesujące opowiadanie, wplatając te wątki do narracji, nadając opowiadaniu realistyczny charakter. Zdania są potoczyste, płyną wartko jak nurt rzeki, bo dialogów w nich mało. A przecież to są utwory napisane przed 20 laty, gdy nie przekroczyła nawet czterdziestki.

Dziś w kościele po mszy przed modlitwą do Michała Archanioła ksiądz K., rezydent, a były proboszcz, lat 87, wspomina, że źle się dzieje w Polsce i ta modlitwa jest jak najbardziej aktualna. Ponoć w piątek – mówi Halinka – to nawet wyraźnie grzmiało na opozycję, która chce zło sprawdzić na Polskę.

Prezydent Andrzej Duda wczoraj uświadamiał górników, że reforma sądownictwa jest konieczna, bo sędziowie nie mogą być kastą samą dla siebie, nie podlegającą żadnej kontroli. Wiadomo dziś do czego to wszystko zmierza: by PiS mógł manipulować i rządzić sądami według własnych potrzeb. Czy ta retoryka tak bardzo odbiega od tej gomułkowskiej, gdzie przeciwko inteligencji nastawiano robotników, posługując się sloganem o kierowniczej roli klasy robotniczej? Podobnie zresztą było za Gierka. Czyż nie groził tym, którzy będą mieć wodę śląską? Młodzi może tych czasów nie pamiętają i niewiele z tego rozumieją, podobnie jak górnicy, można im zatem wmówić wszystko i na czarne powiedzieć, że jest białe. Niestety, ustroje się zmieniają, metody rządzących niewiele.

20 stycznia 2020

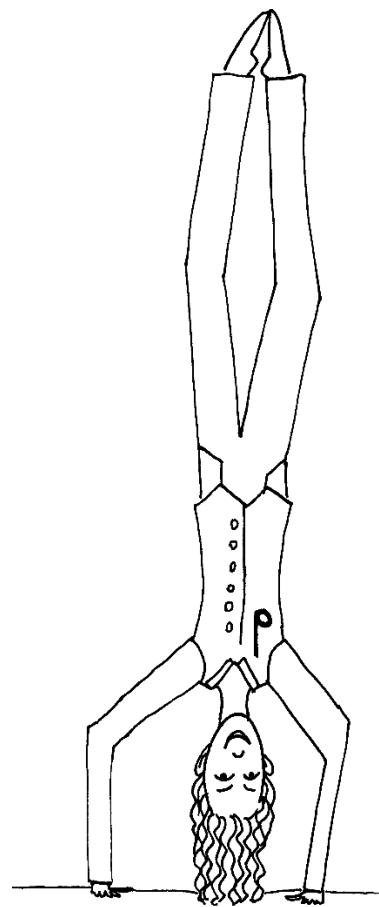
Dziś rano był po kolędzie ksiądz wikary. Powiedziałem mu podczas krótkiej rozmowy, że proboszcz w sylwestra ani w Nowy Rok nie dokonał rocznego rozliczenia z przychodów i rozchodów parafii, jak to było w dotychczasowym zwyczaju. Robił to wcześniej ksiądz Jan K., kładąc nacisk przede wszystkim na wydatki, a także śp. ks. Marian B., który rozliczał się zarówno z wydatków, jak i z dochodów. Zajmowała się tym komisja ekonomiczna, a relacjonowała w kościele jej przewodnicząca. Prosiłem go, by w jakiś sposób przekazał to proboszczowi podczas narad czy rozmów wewnętrznych, jakie zapewne ze sobą prowadzą. Chodzi o to, że wierni mogą źle przyjąć brak takiej informacji, która stała się już zwyczajem na zakończenie starego roku. Pomijanie jej będzie przez wiernych źle przyjęte. Ks. Paweł nic nie odpowiedział. Wspomniał tylko, że takie rozliczenie nie jest obowiązkowe.

Przeczytałem kolejne opowiadanie Olgi Tokarczuk „Najbrzydsza kobieta świata”. Bardzo mi się podobało, przede wszystkim od strony warsztatowej, piękne zdania, mistrzostwo języka, bo sam temat to raczej czysta fantazja. Niewiele można się z niego dowiedzieć o życiu. Interesujące jest również opowiadanie Olgi Tokarczuk „Spotkanie autorskie”. Jego bohaterką jest zamożna arystokratka, kobieta z wielkiego świata, która miała niegdyś, przed laty, romans z pisarzem T. (Tomaszem Mannem?). To zdarzyło się w Wenecji. Teraz znany pisarz T. przyjeżdża do niewielkiego pruskiego miasteczka Allenstein na spotkanie autorskie, a właściwie by wygłosić od-

czyt na temat literatury i muzyki. Bohaterka przyjeżdża do miasteczka incognito, lokując się w tym samym hotelu co T. To mało znaczące wydarzenie jest okazją do snucia wspomnień o minionym romansie, który miała z pisarzem.

A w „Odrze” nr 11/19 kawałek prozy Waldemara Bawołka z zaprzyjaźnionych z nami Ciężkowic, znanych dobrze wielu literatom, a szczególnie poetom, przyjeżdżających tu jesienią na galicyjskie spotkania z poezją. Bawołek też mi się podobał groteskowością i budową zdań, ich wzajemną korelacją i rytmiką. Wcześniej czytałem go w „Twórczości”. Ale ilu ludzi będzie się nim zachwycać, nie wiem. Żona Janka M., jakkolwiek nie polonistka, ale ekonomistka i namiętna czytelniczka beletrystyki, ma o nim i jego prozie zupełnie inne zdanie. Może patrzy na niego przez pryzmat wesołego życia, jakie – dawniej ponoć – prowadził Bawołek w swym rodzinnym miasteczku. Bo jak jest teraz, nie wiem. Ale mnie jego groteskowy naturalizm bardzo się podoba. Jest to nowoczesna narracja, bliska Schulzowi, choć oczywiście inna. Wiele jest w niej humoru i prawdy o życiu, choć trudno doszukiwać się w tej prozie realizmu, jakichś uogólnień filozoficznych o życiu wsi czy chłopkim losie, jak to jest w prozie Myśliwskiego. Są za to szczegółowe opisy i prawie żadnej akcji. Interesujący styl! Ciekawa proza dla znawców.

Miroslaw Osowski



Rys. Barbara Medajska

POEZJA

Joanna Babiarz, *Odpryski*. Redakcja: *Majka* Maria Żywicka-Luckner. Projekt okładki i fotografia autorki: Janusz Szot. Wydawca: Solut sp. z o.o., Nowy Sącz 2023, s. 64.

Bożena Boba-Dyga, *Sprężyna*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2022, s. 70.

Beata Bronakowska, *Wróże, podróże*. Projekt graficzny, logotyp serii: Wiesław Szumiński. Obraz na okładce: Urszula Sieńkowska-Cioch, *Radość*. Seria *Poeci północy*. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2022, s. 56.

Robert Gawłowski, *Peregryn*. Projekt graficzny: Natalia Okoń-Rudnicka. Ośrodek Kultury i Sztuki, Instytucja Kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego, Wrocław 2022, s. 80.

Katja Gorečan, *Pewnej nocy pewne dziewczyny gdzie umierają*. Przełożył: Miłosz Biedrzycki.

Projekt okładki: Jakub Woynarowski. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2022, s. 68.

Adam Granacki, *Przemienny*. Projekt okładki, logotyp serii: Wiesław Szumiński. Seria *Poeci północy*. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2022, s. 60.

Roman Honet, *Żal, może on*. Projekt okładki: Mariusz Pająk. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 252. Biuro Literackie, Kołobrzeg 2022, s. 52.

Janusz Kotański, *Wiersze rzymskie*. Fotografia na 1 stronie okładki: Janusz Kotański. Fotografia autora: Krzysztof Kuczkowski. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 210. Instytut Książki, Warszawa 2022, s. 80.

Adam Lizakowski, *Pieszycza księga umarłych*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Piotr Wojciechowski. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2022, s. 100.

Wasył Machno, *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy*. Przekład i posłowie: Bohdan Zadura. Towarzystwo Galeria Literacka w Częstochowie, Częstochowa 2022, s. 122.

MLB (Miłosz Biedrzycki), *Wiosna ludzi*. Projekt okładki: Jakub Woynarowski. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2022, s. 84.

Joachim Neander, *Już nie ma Avendias...* Posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Redakcja merytoryczna i korekta: Marzena Dąbrowa-Szatko. Projekt okładki: Joanna Plichta. Zdjęcie na okładce: Heather Copwer. Zdjęcie autora na okładce: Maria Leżańska. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2021, s. 128.

Marlena Niemiec, *Cierpkie*. Projekt okładki: Julia Koźmin. Seria *Poezje*, tom 255. Biuro

Literackie, Kołobrzeg 2022, s. 44.

Nysa w poezji. Wiersze poetów ziemi nyskiej dla uczczenia jubileuszu 800-lecia Miasta Nysy. Przygotowanie komputerowe: Iwona Podpora. Korekta: Bożena Wiewióra. Zdjęcia: Romuald Dąbrowski, Dariusz Krakowiak, Witold Wawrzekiewicz, Agnieszka Kret. Bez nazwy wydawnictwa, Nysa 2023, s. 83.

Janina Osewska, *Być/ to be/sery estar*. Przełożyła na język angielski i hiszpański Agata López Kornacka. Projekt okładki Wiesław Szumiński. Zdjęcie na okładce Janina Osewska. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2022, s. 64.

Stefan Pastuszewski, *Życzliwa Li-li*. Ilustracje: Roman Nogalski. Projekt okładki: Roman Nogalski, Martyna Kurowska. Fotograficzne reprodukcje obrazów: Nicole Fifielska. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2022, s. 220.

Paulina Pidzik, *(miejsca ich jesiony)*. Fotografie: Paulina Pidzik. Projekt okładki: Julia Koźmin. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 254. Biuro Literackie, Kołobrzeg 2022, s. 36.

Jakub Pszoniak, *Lorem ipsum*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 253. Biuro Literackie, Kołobrzeg 2022, s. 60.

Krzysztof Rudowski, *Apokryf*. Według Ewangelii Świętego Mateusza w przekładzie księdza Wujka. Ilustracja na okładce: Urszula Łozińska. Projekt graficzny: Magda Dębicka. Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 27. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2023, s. 214.

Robert Rybicki, *Mysł śliną*. Projekt okładki: Jakub Woynarowski. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2022, s. 76.

Małgorzata T. Skwarek-Gałęska, *Gorączka kameleona*. Posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Korekta: Katarzyna Kusojć. Okładka: Autorka. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2022, s. 116.

Erazm Stefanowski, *Za groźbą świętości*. Projekt graficzny, logotyp serii: Wiesław Szumiński. Seria *Poeci północy*. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2022, s. 48.

Janusz Taranienko, *Rupieciarnia*. Projekt okładki oraz grafiki: Janusz Szczucki. Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka, Kalisz 2022, s. 90.

Zbigniew Tłałka, *Między wierszami*. Ilustracje: Zbigniew Tłałka. Nakład autorski, Jabłonna Orawska 2008, s. 62.

Zbigniew Tłałka, *Nawiasem mówiąc*. Projekt okładki i ilustracja na okładce: Monika Tłałka. Wydawca: Gmina Jabłonna, Kraków 2022, s. 104.

PROZA

Kathy Acker, *Krew i flaki w szkole średniej*. Przełożył: Andrzej Wojtasik. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2022, s. 256.

Marcin Kącki, *Chłopcy. Idą po Polskę*. Projekt okładki: Wojciech Kwiecień-Janikowski. Redaktorzy inicjujący: Ewa Bolińska-Gostkowska, Zbigniew Rokita. Redaktorka prowadząca: Ewa Bolińska-Gostkowska. Opieka redakcyjna: Lidia Nowak. Opieka promocyjna: Maria Adamik-Kubala, Angelina Gąkowska. Redakcja: Ida Świerkocka. Korekta: Teresa Kruszona, Agata Nastula. Wydawnictwo Znak Literanova, Kraków 2023, s. 394.

Michał Tabaczyński, *Święto nieważkości. Morawy*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: Almy / Indygo Images. Fotografie wewnątrz tomu: Michał Tabaczyński. Opieka redakcyjna: Jakub Bożek. Redakcja: Filip Pierek. Korekta: Krystyna Stobierska, Kinga Kosiba. Mapy: Michał Tobierski, Bogdan Prus. Wydawnictwo Czarne Sp. z o.o., Wołowiec 2023, s. 296.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Ewa Bieńkowska, *Po co filozofowi religia. Stanisław Brzozowski, Leszek Kołakowski*. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Redaktor prowadzący: Kinga Janas. Opieka redakcyjna: Katarzyna Mach. Adiustacja: Witold Kowalczyk. Korekta: Małgorzata Biernacka, Irena Gubernat. Indeks: Urszula Horecka. Wydawnictwo Znak, Kraków 2020, s. 428.

Kamil Janicki, *Warcholstwo. Prawdziwa historia polskiej szlachty*. Redaktor prowadzący: Bogumił Twardowski. Marketing i promocja: Aleksandra Białek-Borsuk. Redakcja: Witold Kowalczyk. Korekta: Agnieszka Czapczyk, Katarzyna Dragan. Projekt okładki i stron tytułowych: Ula Pągowska. Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., Poznań 2023, s. 383.

Anna Kaszuba-Dębska, *Bruno. Epoka genialna. Biografia*. Projekt okładki: Wojciech Kwiecień-Janikowski. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Alicja Brodowicz. Opieka redakcyjna: Dorota Gruszka, Dominika Kraśnienko, Katarzyna Mach, Anna Szulczyńska. Konsultant naukowy: prof. IBL PAN Jerzy Kandziora. Redakcja: Joanna Mika. Adiustacja: Witold Kowalczyk. Korekta: Barbara Gąsiorowska, Katarzyna Onderka. Indeks: Artur Czesak. Wydawnictwo Znak, Kraków 2020, s. 670.

Marcin Pielesz, *Antiochia 1098. Cud pierwszej krucjaty*. Redaktor prowadzący: Michał Wilk. Adiustacja językowo-stylistyczna: Patrycjusz Pilawski. Korekta: Marta Stęplewska. Projekt okładki: Paweł Kremer. Zdjęcie na okładce: Jean Colombe, *Oblężenie Antiochii*. Wydawnictwo eSPe, Kraków 2023, s. 174.

„Agnieszka Holland stworzyła film-interwencję. „Zielona granica” to gorący głos w debacie na temat kryzysu migracyjnego na granicach nie tylko Polski, ale także całej Unii Europejskiej” – pisze Jakub Majmurek w „Tygodniku Powszechnym” (nr 39/2023).

– Trudno w kinie III RP o drugi przypadek fabuły, która tak błyskawicznie reagowałaby na wydarzenia dziejące się tu i teraz. Jedyne porównanie, jakie wydaje się adekwatne, to „Człowiek z żelaza” – premiera filmu w Cannes w 1981 roku (zdobył tam Złotą Palmę) dzieli od porozumień sierpniowych zaledwie osiem miesięcy.

Film Andrzeja Wajdy był jednak odpowiedzią na narodowe zamówienie, filmem-plakatem triumfującego ruchu społecznego – film Agnieszki Holland pokazuje tymczasem prawdę o tym, co dzieje się u naszych granic; prawdę, której nikt, poza niewielkimi grupkami aktywistów i dziennikarzy, nie chce specjalnie dziś w Polsce widzieć.

Błędem byłoby jednak interpretowanie „Zielonej granicy” wyłącznie w bieżącym, doraźnym kontekście. Wracają tu najbardziej charakterystyczne dla kina Holland motywy: moralnej odpowiedzialności jednostki, niemożliwej do zrealizowania „pokusy dobra”, siły konformizmu, wreszcie jednostki pochwyconej w horror tyleż przerażającej, co absurdałnej wielkiej historii”.

(...)

W „Wolnej Sobocie” (nr z 23-24 września 2023 roku) Aga Kozak rozmawia z Leszkiem Lichotą, odtwórcą roli Antoniego Kosiby w nowej wersji „Znachora”:

Aga Kozak: – Szalenie wzruszył mnie nowy „Znachor”, ale ja chyba mam do tego rodzinną predyspozycję: mój ojciec i dziadek to chirurdzy. Do tego dziadek, niczym twój bohater, też był mężczyzną niewielu słów...

Leszek Lichota: – Ja to w moim bohaterze bardzo lubię.

– Powściągliwość?

– Raczej brak zbędności. Powściągliwość kojarzy mi się z gryzieniem się w język: coś bym chciał, ale się wycofam. A moja postać w „Znachorze” po prostu nie robi zbędnych, niepotrzebnych i banalnych rzeczy. Mam wrażenie, że w jakiś sposób tę historię wszyscy znamy i właśnie za to ją lubimy, za tego faceta, który ma zestaw wszystkich najlepszych naszych ludzkich cech.

– Jakich?

– Nie narzuca się. Jest pokorny i uważny, słucha ludzi, jest empatyczny, uczciwy, bezinteresowny. Ma te wszystkie cechy, które sami byśmy chcieli mieć, ale często nie stać nas na to, na taki komfort bycia dobrym. Było naprawdę fajnie być nim przez chwilę, bo musiałem do tych jego cech u siebie sięgnąć. Dać im pierwszeństwo. I czułem się świetnie z tym, że nie muszę nic udowadniać, naddawać, być atrakcyjniejszy, niż jestem, adorować itd. Że mogłem po prostu być, akceptować wszystko. Przez chwilę pożyć tym jego – znachora, Kosiby, Wilczura – życiem. Bo on jest pogodzony z rzeczywistością, jest tylko niepogodzony z brakiem pamięci, coś go gryzie. Ma w sobie dramat, którego chyba nawet nie jest świadomy.

– Czyli lubiłbyś takie życie, które prowadził Kosiba?

– Pomyślmy, przez 15 lat, kiedy się tułał, to – tak to sobie wyobraziłem – wstawał rano, nie miał planów, po prostu patrzył, co przyniesie dzień. Może dzisiaj pomieszka tu chwilę, a może tam? Może komuś w tym miejscu akurat pomoże? Może ktoś go nakarmi, a może zdobędzie jedzenie inaczej? Ja to odczytuję jako totalne pogodzenie się ze światem. Nie ma w tym niepokoju: nie kombinuje, nie kradnie, nie próbuje być lepszy. Jest w tym jakieś takie zen. I tak sobie myślałem: przecież my wszyscy wiemy, że też takie zen mamy w sobie. Wiemy, że gdy wyjedziemy z miasta w jakąś głąsę, to się czujemy dobrze. Mówimy: „Och, jak nam było tego potrzeba!”. Tylko gdy za długo tam jesteśmy, to brakuje nam bodźców, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Chcemy wrócić tu do tej adrenalinki, dopaminki.

Więc po prostu lubiłbym być znachorem. On uruchamiał te wszystkie najfajniejsze, najprostsze, najbardziej naturalne ludzkie odruchy. To znaczy ja musiałem je uruchomić, żeby sobie z nim poradzić.

(...)

„Motyw końca świata obecny jest w naszej kulturze od zawsze. Rozumiemy przez to po prostu koniec ludzkości, bo dla większości z nas opustoszała Ziemia to kres naszego świata. Nasza obecność tutaj może zakończyć się w wyniku naturalnego kataklizmu albo z naszej własnej winy, co, jak twierdzi np. australijski filozof Toby Ord, jest nawet bardziej prawdopodobne – pisze Jarek Gryz w „Tygodniku Powszechnym” (nr 40/2023).

– Jakkolwiek to nastąpi, wizja końca ludzkości napędza nas grozą. Ale czy powinna? Adam Kirsch, w wydanej w tym roku książce „The Revolt Against Humanity”, przedstawia poglądy dwóch bardzo odmiennych grup

myślicieli, których łączy jedno radykalne stanowisko. Otóż nie dość, że kres ludzkości jest bliższy, to nie będzie on żadną katastrofą i powinniśmy wyglądać go z radością i nadzieją. Tę zdumiewającą tezę stawiają zarówno nieprzejednani obrońcy środowiska, którym ideologię Hirsch nazywa „antyhumanizmem antropocenu”, jak i fanatyczni futuryści spod znaku transhumanizmu.

Kiedy w końcu wyginiemy

Dla większości z nas wypowiedzi Mac Cormack czy Kingsnorta to w najlepszym razie hiperbole, bo nie możemy sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby naprawdę chcieć końca ludzkości. Stanowisko anty-natalistów zmusza nas jednak przynajmniej do konfrontacji z ich apokaliptyczną perspektywą. Sceptycy powiedzieliby, że katastroficzne wizje końca ludzkości kreślono już wcześniej i za każdym razem okazywały się one zupełnie chybione. W 1798 roku Robert Malthus przewidywał niechybną katastrofę demograficzną na Ziemi wynikającą z arytmetycznie rosnącej produkcji żywności wobec geometrycznie rosnącej liczby ludzi (czym zresztą zainspirował Karola Darwina do myślenia o przyrodzie w kategoriach ekonomicznej rywalizacji i naprowadził go na trop idei doboru naturalnego). W 1968 roku w podobnym duchu bił na alarm Paul R. Ehrlich, wskazując tym razem na wyczerpujące się surowce naturalne: „Walka o wyżywienie całej ludzkości dobiegła końca. W latach siedemdziesiątych [XX wieku] setki milionów ludzi umrze z głodu”.

Paradoksalnie utopia antyhumanizmu może spełnić się bez naszego aktywnego udziału. Jak pokazują bowiem dane demograficzne, ludzkość może zniknąć dużo szybciej, niż nam się wydaje. Współczynnik dzietności w Europie i w Ameryce Północnej jest już od kilkudziesięciu lat poniżej poziomu gwarantującego zastępowalność pokoleń. Podobnie jest w większości krajów Azji i Ameryki Południowej. Jedyne regiony na świecie, gdzie ludzie przybywa w sposób naturalny, a nie przez imigrację, to Afryka i Bliski Wschód. Ale demografowie przewidują, że tu także wraz ze wzrostem zamożności i wykształcenia kobiet (który jest najsilniej skorelowany z dzietnością) trend się odwróci. Według danych ONZ ogólnosiwiatowy współczynnik dzietności spada systematycznie od lat 70., kiedy wynosił 4,5, do 2,5 dzisiaj. W 2010 roku „The Lancet” opublikował wyniki badania, według którego pod koniec tego wieku współczynnik ten spadnie do 1,66 - a zatem znacznie poniżej poziomu zastępowalności pokoleń. Populacja Ziemi osiągnie swoje maksimum 10 mld ludzi w 2064 roku, potem zacznie spadać.

(...)

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyzkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotla.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.